



BIAŁY ORZEŁ

Polska walcząca o wolność

ROK XI SOBOTA, 28 KWIECZNIA 1951 R. Nr. 17 (460)

W 460 NUMERZE :

- 3 Maja przed 10 laty — R. P.
- Niemieckie pozory i niemiecka rzeczywistość — Paweł Dunin
- W sprawie decyzji stoczenia bitwy o Warszawę (4) — Gen. Stanisław Kopański
- Głęboko katolicka powieść — Jadwiga Jurkszus
- Kronika wojskowa — Kage
- Walter 7,65 — Janusz Jasieńczyk

CENA EGZEMPLARZA:

- w W. Brytanii ... 1sh.
- w Austrii ... 1.50 Sch.
- w Belgii ... 5 fr. b.
- w Francji ... 25 fr. fr.
- w Holandii ... 40 cent.
- w Niemczech ... 50 Pf.
- w Portugalii ... 2 esz.
- w Szwajcarii ... 40 rp.
- w Szwecji ... 75 öre
- w Włoszech ... 40 lir.
- w Brazylii ... 3.5 Cr.
- w Australii ... A1sh 3d
- w Argentynie ... 1.50 peso
- w Kanadzie ... 15 cent.
- w Stanach Zjedn. ... 15 cent.

Oredzie Prezydenta Rzeczypospolitej W 160 ROCZNICE KONSYTUCJI 3 MAJA



Obywatele Rzeczypospolitej.

Dzień 3 Maja, czczony przez Polaków od 160 lat jako symbol wolności, został ogłoszony przez zawsze zwyciężycielskiego Ojczyzny „naszej Wielkiego Rupieza Prusa XI — w myśl odwiecznej tradycji polskiej — Świętem Matki Bokiej — Królowej Korony Polskiej. W ten sposób święto 3 Maja stało się symbolem nierozdzielnej więzi łączącej Naród Polski z wiarą Chrystusową i na niej opartą kulturą zachodnią.

Toteż Święto to zakazane jest dziś w Polsce przez narzuconą jej władzę słąg moskiewskich, pragnących przekształcić powoli nasz naród w jeden z „narodów sowieckich”. Jeden z najsukceszniejszych w tym celu środków widza rosyjscy agenci w oderwaniu Polaków od wiary ich ojców. Coraz mocniej więc zaciskają obręczą szklan

i zakazów działalność Kościoła, życie religijne ludności, a przede wszystkim wychowanie młodzieży. Ale ludzą się study moskiewscy, jeżeli sądzą, że zdolają rozerwać to, co złączyła tysiącletnia tradycja w sercu każdego Polaka, każdej matki-Polki i każdego polskiego dziecka. Na to nie wystarczą żadne moce, nawet cała przewrotna potęga Imperium Sowieckiego.

Naród Polski w Kraju i uchodźstwo polskie, rozsiadane po świecie, mają prawo z ufnością patrzeć w przyszłość, choć wiele, być może, burz i wiele walk czeka nas na drodze do wyzwolenia Ojczyzny. Głęboki konflikt, duchowy i materialny, przedziela i ogarnia powoli cały świat. Należymy do świata cywilizacji chrześcijańskiej i z nim chcemy łączyć nasze dążenia i nasze losy. Wierzymy, że i on nasze prawa uzna i poprze nasze uprawnione dążenia.

Alle... ku tego bardzo skomplikowanego konfliktu naród nasz może być narażony na liczne niebezpieczeństwa: prześladowania i prowokacje ze strony wrogów, namowy do niebezpiecznych kroków, mogących mieć fatalne skutki, ze strony czynników nieodpowiedzialnych. Musimy być — szczególnie teraz — czujni, ostrożni i rozważni. Naród nasz w Kraju, porzucony przedzwicie polskiego przewodnictwa, jest szczególnie narażony na niebezpieczeństwa. Obowiązkiem nas wszystkich, żyjących w świecie wolnym, jest zajęcie jednolitej postawy, zgodnej z prawdziwą i dobrze zrozumianą polską racją stanu.

Trzeba więc, aby wszyscy wolni Polacy skupili się wokół Naczelnych Władz Rzeczypospolitej na uchodźstwie i współdziałali z nimi w realizacji tych dążeń i ideałów, których symbolem jest podwójne Święto Trzeciego Maja.

(—) August Zaleski

Londyn, dnia 3 Maja 1951 roku.

CHCĄ „CZCIĆ” NARODOWYCH BOHATERÓW

Zgodnie z obyczajami panującymi w Polsce, wysunięte przez Bieruta hasło t. zw. „Frontu Narodowego” rozwijane jest obecnie przez poszczególnych dygnitarzy reżimu komunistycznego. Zwłaszcza w armii Rokossowskiego tezy Bieruta wtłaczane są usilnie w gowy żołnierzom. Główny polityk tej armii „wiceminister” „generał” Naszkowski, przemawiając w czasie dekoracji członków zespołu „Pieśni i Tańca w Domu Wojska Polskiego”, powiedział m. in. co następuje: „Pieśnią i słowem, każdą struną instrumentu i każdym gestem winniście mobilizować w sercach naszych żołnierzów święte uczucie miłości do naszej Ojczyzny, niezłomną wolę obrony naszych granic na Odrze i Nysie, śmiertelną nienawiść do imperialistycznych rozbójników, którzy czynią na spokojne dzieciństwo naszych dzieci, którzy pragną zakłócić nasze socjalistyczne pokojowe budownictwo...”

„Aby wykonać te poważne nowe zadania, trzeba śmiało iść do przodu, do wspaniałych tradycji naszego narodu, do bohaterskiej walki wyzwoleniczej minionych pokoleń, do pieśni rewolucyjnych owych czasów, trzeba zbliżyć do naszego żołnierza i społeczeństwa postacie naszych bohaterów narodowych i gorąco umiłowanie Ojczyzny i sprawy wolności wszystkich ludów”.

Słowa te oznaczają zupełną rewolucję w stosunku do tego, co ogłoszono

dotychczas. Dotychczas bowiem historia wojska polskiego i w ogóle historia Polski rozpoczynała się od daty utworzenia Związku Patriotów w Moskwie oraz dywizji Berlinga. Wszystko co było przed tym odrzucono jako reakcyjne, burżuazyjne i wsteczne. Nagle rozpoczyna się gwałtowny nawrót do historii Polskiej, „do wspaniałych tradycji naszego narodu, do bohaterskiej walki wyzwoleniczej minionych pokoleń”. Sam polityk armii Rokossowskiego wskazuje na konieczność zbliżenia do żołnierza i społeczeństwa „postaci naszych bohaterów narodowych”. Istotnie niedawno uczono w Polsce komunistycznej pamięć gen. Bema, którego oczywiście przedstawiano jako rewolucjonistę i prekursora komunizmu.

Przemówienie Naszkowskiego, który jest znaczną figurą w reżymie komunistycznym i głównym doradcą Rokossowskiego w zakresie polityki i propagandy w wojsku — jest bardzo znamienne. Świadczy przede wszystkim, że wszelkie próby oderwania żołnierza polskiego w Kraju od tradycji narodowej spęły na niczym. Zawiodły również nadzieje, że uda się takimi nazwiskami jak Berling, Rokossowski lub Świerczewski zaćmić pamięć wielkich bohaterów narodowych. A zatem dla pozyskania tego żołnierza, dla pozyskania polskiej młodzieży, reżym chce się obecnie posługiwać i „tradycją narodową” i „narodowymi bohaterami”. Po drugie zaś o-

MIESIĄC ZATARGÓW

(Wydarzenia i uwagi)

Kwiecień br. jest niezmiernie bogaty w polityczne wydarzenia dużej wagi. Narody, rządy, partie polityczne i wybitne osobistości jakby zmówiły się, by w kwietniu 1951 r. wyciągnąć na wierzch wszystkie ukryte dotychczas spory i sprzeczności interesów, usuwać wybitnych ludzi ze stanowisk, występować z rządów, przechodzić do opozycji i wreszcie, by u mierzać. Jeśli wydarzenia „będą dalej toczyły się w tym samym tempie, to nie wiadomo, w jakiej sytuacji znajdzie się świat pod koniec roku.

W St. Zjedn. dymisja MacArthura nie tylko nie zakończyła wewnętrznych sporu o kierunek polityki zagranicznej, lecz przeciwnie uwypakowała ten spór, usunęła okrywającą go zasłonę i postawiła naród amerykański przed koniecznością dokonania wybo-

ROLA AZJI

Poruszymy w tym miejscu tylko jedno zagadnienie, wysunięte przez MacArthura, mianowicie rolę Europy i Azji w światowej strategii. MacArthur wysunął tezę, że główny ośrodek spraw światowych przesuwa się z powrotem tam, gdzie ongiś zrodziła się cywilizacja — do Azji. Rozbudzony nacjonalizm azjatyckich narodów skazuje na zagładę system kolonialny. Narody Azji stanowią łącznie połowę ludzkości i posiadają na swych terenach 60% naturalnych zasobów gospodarczych świata. Oceniając w ten sposób znaczenie Azji MacArthur zgadza się w pewnym sensie z Leninem, który zapowiedział opanowanie świata przez komunizm drogą poprzedniego przewładnięcia Azją. Ale MacArthur wcale nie ma zamiaru pozostawić Europy swemu losowi, jak mu to zarzucano. „Jeśli Azja — powiada on — jest zwykłe nazywana bramą do Europy, to również prawdą jest, że Europa jest bramą do Azji”. Pogląd, że Zachodu nie stać na obronę rądu frontach, nazwał on „skrajnym

defetyzmem”. Jeżeli przeciwnik może podzielić swe siły na dwa fronty, to zadaniem Zachodu jest przeciwstawić się mu na obu frontach. „Nie można dokonać „appeasementu” lub w inny sposób poddać się komunizmowi w Azji bez równoczesnego podkopania wysiłków zmierzających do powstrzymania pochodzenia komunizmu w Europie”.

MacArthur zadał więc kłam tym wszystkim czynnikom, które oskarżały go o lekceważenie obrony Europy. Natomiast z tego, co on powiedział, jak i z tego, co przemilczał w swej mowie, można wnioskować, że nie dba on o interesy kolonialnych państw europejskich w Azji. Jego troska jest zapewnienie bezpieczeństwa dla Ameryki od strony Azji. Dla tego celu jest on widocznie gotów poświęcić nie Europę, ale europejskie kolonialne interesy w Azji. Jest to prawdopodobnie główny powód, iż jest on tak gwałtownie zwalczany przez europejskich sojuszników St. Zjedn.

POLITYKA MacARTHURA BEZ MacARTHURA

Z wielu stron wysuwano przypuszczenie, że na skutek silnego poruszenia opinii amerykańskiej Truman będzie robił w Azji politykę MacArthura bez MacArthura. Przypuszczenia te znajdują potwierdzenie w ostatnich posunięciach, dotyczących Japonii i Formozy. Na Formozę wysłano liczną amerykańską misję wojskową, której zadaniem jest wzmocnienie obronności tej wyspy. Gdy chodzi o Japonię, głęboko wstrząśniętą i zaniepokojoną dymisją MacArthura, to może się okazać, że St. Zjedn. pójdą nawet dalej, niż początkowo zamierzały, w ofiarowaniu jej korzystnych warunków pokoju. Delegat amerykański do rokowań z Japonią Foster Dulles stara się uspokoić japońskie obawy i rząd St. Zjedn. już oficjalnie odrzucił żądania, zawarte w brytyjskim projekcie traktatu z Japonią, zmierzające do narzucenia jej różnych ograniczeń

gospodarczych. St. Zjedn. zajęły stanowisko, że Japonia nie będzie podlegała żadnym w tej dziedzinie ograniczeniom, nie obowiązującym innych suwerennych państw. Ponadto, St. Zjedn. pozyskały dla swego punktu widzenia Australię i Nową Zelandię, ofiarowując im gwarancje przed każdym atakiem. Gwarancje są wzajemne, a Japonia ma stać się czwartym członkiem tego sojuszu niepodległych państw, leżących nad Pacyfikiem. Udział Japonii świadczy, że ten traktat ma na myśli nie tyle gwarancje przeciw możliwemu w przyszłości wznowieniu agresji japońskiej, lecz przeciw Chinom i Rosji, gdyż ta groźba jest o wiele bardziej aktualna.

W parlamencie brytyjskim wynika żywa i ostra dyskusja w tej sprawie. Przedmiotem zainteresowania członków parlamentu była okoliczność, że W. Brytanii nie zaproszono do udziału

w pakcie obronnym państw leżących nad Pacyfikiem. Stanowisko brytyjskie w stosunku do Japonii zostało skrytykowane przez australijskie czynniki polityczne. W. Brytanii posiada swe interesy na Pacyfiku, ponieważ ma tam kolonie: Malaje, kawałek Borneo i Hong-Kong. Ale są to własne kolonie. Innymi słowy interesy W. Brytanii na Pacyfiku są natury ogólnogospodarczej i handlowej. Stanom Zjednoczonym natomiast, Australii i Nowej Zelandii chodzi o bezpieczeństwo wojskowe ich własnych krajów. Bezpieczeństwo wojskowe jest najwyższym interesem państwowym, więc nie dziwne, że samodzielne Dominia Brytyjskie nie chciały zgodzić się w tej sprawie na kompromis, mający na względzie interesy handlowe ich kraju macierzystego, który nie miał sił bronić ich przed najazdem w r. 1942 i nie potrafił tego uczynić również w przyszłości. Mimo to gwarancje wojskowe Stanów Zjedn. dla Australii i Nowej Zelandii są korzystne dla W. Brytanii pod tym względem, że mogą one umożliwić wspomnianym Dominiom przyjęcie udziału w obronie Śr. Wschodu. Omawiając te sprawy warto jeszcze wspomnieć o wystąpieniu Kanady z systemu brytyjskich preferencji imperialnych, zapewniających uprzywilejowanie im eksportu w handlu między krajami Brytyjskiej Wspólnoty Narodów. Krok Kanady tłumaczy się tym, że o ile przed wojną większa część obrotów handlowych tego kraju była dokonywana z W. Brytanii, to obecnie więcej niż połowa obrotów przypada na handel ze Stanami Zjedn.

PODPISANIE PLANU SCHUMANA

W Europie zakończył się jeden z etapów walki francusko-brytyjskiej o kształtowanie życia zachodniej Europy. W Paryżu bowiem został podpisany plan Schumana. Kanclerz Adenauer przyjechał w tym celu do Paryża. Była to jego pierwsza wizyta zagraniczna w charakterze szefa rządu Zachodnich Niemiec. Dokument, zawierający zgodę 6 państw na częściowe przelanie suwerenności państwowej na rzecz wspólnej instytucji, mającej kierować ciężkim przemysłem zachodniej Europy, wydrukowano czcionkami w stylu Ludwika XIV, niemiecką farbą, na holenderskim welińowym papierze, oprawiono w belgijski i luxemburski pergamin, wyhaftowano włoskim jedwabiem.

Francja uważa plan Schumana za pierwszy krok na drodze do tworzenia federacji europejskiej. Dalszymi krokami ma być tworzenie wspólnej armii europejskiej oraz wspólne uregulowanie polityki rolniczej. Wprowadzenie w życie planu Schumana pozbawia W. Brytanii możliwości kontroli nad niemieckim przemysłem, którą miała w ramach zarządu okupacyjnego. Instrumentem tej kontroli był

(d. c. na str. 8)

Prezydent R. P. z okazji zbiórki na rzecz Harcerstwa Polskiego

HARCERSTWO POLSKIE DAJE DZIECKU I MŁODZIEŻY TE CZYSTO POLSKĄ ATMOSFERĘ, KTÓREJ POZA DOMEM RODZINNYM NIE MOŻNA ZNALEZĆ NA UCHODZSTWIE. TOTEŻ UMOŻLIWIENIE HARCERSTWU DALSZEJ PRACY JEST OBOWIĄZKIEM WSZYŚKICH, KTÓRYM DROGA JEST POLSKOŚĆ NASZEJ MŁODZIEŻY.

AUGUST ZALESKI

Londyn, w marcu 1951 r.

Datki należy składać na adres: Fundusz Polskiej Młodzieży Harcerskiej — 45, Gloucester Rd., London, S. W. 7.

UCHWALENIE BUDŻETU PAŃSTWOWEGO

Na posiedzeniu w dniu 13 kwietnia b. r. Rada Narodowa R. P. uchwaliła budżet władz państwowych na rok 1951/52 na podstawie sprawozdania Komisji Skarbowo-Budżetowej. Budżet jest kompromisem między stanowiskiem Rządu i Rady Narodowej. Przemawiając na Radzie Narodowej w dniu 6 kwietnia, referent generalny budżetu p. St. Dołęga-Modrzewski zaznaczył, iż budżet na okres od 1 kwietnia 1951 do 31 marca 1952 w brzmieniu ustalonym przez Komisję Skarbowo-Budżetową zamyka się kwotą — 1,151.400 zł. Polski Niepodległej po stronie wydatków.

W czasie prac komisyjnych zmniejszono w porozumieniu z Rządem ogólną sumę wydatków w stosunku do preliminarza wniesionego przez Rząd około 10%. Wydatki budżetowe chociaż wyższe o 17% od budżetu uchwalonego na rok ubiegły, są wyjątkowo małe, jeśli się weźmie pod uwagę ogrom zadań jakie ciąży obecnie na Rządzie R. P. Rządy poprzednie w latach 1947 i 1948 zamykały swe budżety w granicach sumy trzykrotnie a następnie dwukrotnie wyższej od preliminarza obecnie.

Przewidywane pokrycie budżetu obejmują dochody z sum Skarbu Narodowego oraz wpływy z operacji finansowych. Dochody z sum Skarbu Narodowego mają pokryć około 30% wydatków.

W podwyższonym w porównaniu z rokiem poprzednim budżecie wydatki na pracę aparatu rządowego w Centrali nie uległy prawie żadnym zmianom. Zwyżka ogólnej kwoty preliminarza jest wynikiem podwyższenia wydatków na placówki zagraniczne Rządu oraz na t. zw. „akcję”, co dobrze świadczy o kierunku rozwojowym planów budżetowych Rządu.

Mówca zatrzymuje się obszernie na budżecie placówek zagranicznych, stwierdzając, że w tym roku wydatki nie są potraktowane rygorystycznie a preliminarz zawiera szczegółowe rozbieżności wydatków na poszczególne pozycje.

Drugi dział preliminarza budżetowego obejmuje cztery zasadnicze grupy:

- 1) wydatki o typie administracyjnym (lokale, wydatki kancelaryjne),
- 2) wydatki na zaopatrzenie i spłatę długów,
- 3) wydatki na programowe akcje Rządu,
- 4) wydatki na cele społeczne na poszczególnych terenach.

Generalny referent scharakteryzował poszczególne działy wydatków zwracając głównie uwagę na wydatki programowe Rządu wśród których szczególne znaczenie mają wydatki na akcję informacyjno-prasową i radiową oraz na studia w sprawach związanych z położeniem w Kraju.

Ponieważ w obecnych warunkach Rząd nie może zorganizować własnego radia, winien on dołożyć wszelkich starań aby w miarę możliwości wyzyskać najlepiej dla sprawy polskiej wszelkie dostępne dla polskiego obozu niepodległościowego placówki radiowe w Europie i poza Europą.

P. Modrzewski stwierdza następnie, że główny nacisk w wydatkach programowych położony jest na Ministerstwo Spraw Zagranicznych, które reprezentowane jest w ogólnej sumie budżetu wydatków kwotą wynoszącą 31%.

Omówiwszy wydatki na akcje społeczne, na pomoc w dziedzinie kultury i oświaty przeszedł Generalny Referent do sprawy pokrycia części budżetu z sum Skarbu Narodowego. Referent Generalny komunikuje, iż wpływ Skarbu Narodowego systematycznie wzrastają. Za rok 1950 wyniósł £18,199. — Kwota ta stanowi wpływ z okresu 9 miesięcy na terenie W. Brytanii i Niemiec, a za krótsze okresy na innych terenach. Przeciętna wpływ miesięcznych wynosi około £2000. Zważywszy możliwości rozwojowe Skarbu Narodowego i obowiązek odkładania 30% na rezerwę stałą — kwota £1502 miesięcznie, przewidziana w budżecie jako wpłata ze Skarbu Narodowego musi być uznana za realną.

Do budżetu z sum Skarbu Narodowego włączono w preliminarzu pozycje stanowiące konieczności państwowe pierwszej kategorii, a to z uwagi na pełną gwarancję wpływów z tego źródła. Wśród tych pozycji figurują:

- 1) Ambasady i przedstawicielstwa polityczne w Watykanie, Hiszpanii, Stanach Zjednoczonych i w Niemczech.

SPRAWOZDANIE Z DZIAŁALNOŚCI SKARBU NARODOWEGO W ROKU 1950

WPLYWY:

1. Sprzedaż znaczków Skarbu Narodowego	£10,527.16.09	
2. Inne stałe wpłaty na Skarb Narodowy	£ 869.02.05	
3. Wpływy z darów jednorazowych	£ 6,802.03.08	£18,199.02.10
4. Odsetki bankowe	£ 2.03	
5. Zysk z tytułu różnic kursowych	£ 16.15.06	
		£18,216.00.07

BILANS SKARBU NARODOWEGO NA 31 GRUDNIA 1950 R.

STAN CZYNNY

1. Gotówka w Kasie Gł. Komisji Sk. Nar.	£ 84.11.03	
2. Kwoty na rachun. Gł. Komisji Sk. Nar. w bankach	£ 1,337.03.09	£ 1,421.15.00
3. Przedmioty wartościowe	£ 9.16.00	
4. Ruchomości Gł. Komisji Sk. Nar.	£ 13.05.06	
5. Kwoty na rachunkach Komisji i Delegatur Terenowych	£ 4,792.07.10	
6. Zaliczki do wyrachowania	£ 168.14.03	
7. Sumy przechodnie	£ 379.16.10	£ 548.11.01
		£ 6,785.15.05

STAN BIERNY

1. Wierzyciele:		
a) Wpłaty o specjalnym przeznaczeniu	£ 175.00.00	
b) Wpłaty na bony Sk. Nar.	£ 32.02.00	
c) Wpłaty o nieustalonym przeznaczeniu	£ 15.19.11	£ 223.01.11
2. Sumy pozostające w dyspozycji Gł. Komisji Skarbu Nar. na 31. 12. 1950 r.:		
a) Stała rezerwa	£ 1,541.14.11	
b) Rezerwa na wypłaty bieżące	£ 5,020.18.07	£ 6,562.13.06
		£ 6,785.15.05

GŁÓWNA KOMISJA SKARBU NARODOWEGO

Vice-Prezes

(—) J. Hryniewski

Londyn, dnia 12 marca 1951 r.

Prezes

(—) W. Anders

Przewodn. Komitetu Finansowego

(—) St. Dołęga-Modrzewski

Wyciąg z protokołu posiedzenia Głównej Komisji Rewizyjnej Skarbu Narodowego

odbytego w dniu 9 marca 1951 r.

Główna Komisja Rewizyjna Skarbu Narodowego, po przeprowadzeniu kontroli czynności Głównej Komisji Skarbu Narodowego, stwierdziła, że stan gotówki w kasie na dzień 31 grudnia 1950 roku był zgodny z saldem księgi kasowej i wynosił kwotę:

£ 84.11.03

stan rachunków bankowych na dzień 31 grudnia 1950 roku w sumie:

£ 1,337.03.09

był zgodny z wykazami bankowymi,

sprawozdanie z działalności Skarbu Narodowego za rok 1950 wykazuje po stronie wpływów sumę:

£18,216.00.07

a po stronie wydatków sumę:

£11,653.07.01

(w czym wpłatę na rzecz Skarbu Państwa £7,730.05.10)

i pozostałość na rok 1951 w sumie:

£ 6,562.13.06

bilans Skarbu Narodowego na dzień 31 grudnia 1950 roku zamyka się w stanie czynnym i w stanie biernym sumą:

£ 6,785.15.05

a wszystkie wymienione cyfry oparte są na dowodach kasowych i zgodne z zapisami w księdze głównej i w księgach pomocniczych.

Sekretarz

(—) Dr St. Szurlej

W Londynie, dnia 9 marca 1951 roku.

Prezes

(—) Prof. T. Brzeski

Oświadczenie Najwyższej Izby Kontroli

w sprawie kontroli ksiąg i dowodów rachunkowych Głównej Komisji Skarbu Narodowego.

W wyniku przeprowadzonej kontroli ksiąg i dowodów rachunkowych Komisji Głównej Skarbu Narodowego oraz bilansu i sprawozdania z działalności Skarbu Narodowego za rok 1950 —

Najwyższa Izba Kontroli stwierdza co następuje:

1) wykazany na dzień 31 grudnia 1950 roku w księgach Komisji Głównej i w bilansie Skarbu Narodowego stan gotówki w kasie w wysokości £84.11.03, zgodny był z wyprowadzonym na ten dzień saldem księgi kasowej, a stan gotówki w bankach wykazany w wysokości £1,337.03.09 zgodny był z wykazami właściwych banków;

2) bilans Skarbu Narodowego sporządzony na dzień 31 grudnia 1950 roku zamykał się po stronie stanu czynnego i biernego kwotą £6,785.15.05;

3) wpływy Skarbu Narodowego w roku 1950 wyniosły kwotę — £18,216.00.07, wydatki zaś — £11,653.07.01, w czym wpłaty do Skarbu Państwa stanowiły kwotę £7,730.05.10;

4) nadwyżka wpływów nad wydatkami w roku sprawozdawczym wyniosła kwotę £6,562.13.06 stanowiącą rezerwę na rok następny;

5) wszystkie pozycje bilansu i sprawozdania z działalności Skarbu Narodowego zgodne są z zapisami ksiąg rachunkowych Komisji Głównej Skarbu Narodowego, a zapisy w księgach oparte są na właściwych dowodach rachunkowych.

Prezes

Najwyższej Izby Kontroli

(—) St. Okoniewski

Londyn, dnia 12 marca 1951 roku.

2) Akcje informacyjno-prasowe i radiowe ze szczególnym uwzględnieniem akcji radiowo-informacyjnej dla Kraju.

3) Akcje związane ze sprawami krajowymi.

4) Wydatki na Sądy Obywatelskie.

5) Wreszcie akcje społeczne w dziedzinie obrony prawnej uchodźstwa i w dziedzinie kultury i szkolnictwa na terenach, które przyczyniły się, lub przyczyniać się będą w roku 1951/52 do pogłębienia Skarbu Narodowego — a przede wszystkim w Niemczech, Francji i Belgii.

W uwagach końcowych Referent Generalny stwierdzał, że budżet jest skromny, ale dać może podstawę do skutecznej działalności Rządu.

Mówca zakończył swe wywody podziękowaniem dla wielkiej rzeszy pracowników i działaczy Skarbu Narodowego. (PAT).

**NASTĘPNY ODCINEK (8)
KSIĄŻKI GEN. ANDERSA
„KŁĘSKA HITLERA W
ROSI” UKAŻE SIĘ
W NR. 18 (461)
ORŁA BIAŁEGO**

PIEPRZ CZARNY

ziarnisty 1/2 kg. do Polski

wraz z opłatą pocztową 23/9

MANSON LABORATORY

IMPORTER & WHOLESALER

255, OLD BROMPTON ROAD,

LONDON, S.W.5 Tel.: FLA 9131

Ukaż się tom trzeci (po wznowieniu) czasopisma poświęconego badaniu najnowszej historii Polski

NIEPODLEGŁOŚĆ

(wydawnictwo Instytutu Józefa Piłsudskiego)

stron 168 — CENA 6/- (bez doliczania porta)

do nabycia: GRYF PUBLICATIONS LTD., 169-171, Battersea Church Road, London, S. W. 11.

P C A RADIO

SKLEP I WARSZTAT RADIOTECHNICZNY SPK

PROWADZONY PRZEZ INŻYNIEROW SPECJALISTOW

Sprzedż odbiorników telewizyjnych zwykłych, przodujących marek angielskich (również na spłaty). Naprawa odbiorników wszelkich typów, rozgłośni itp.

Własny transport.

170, GOLDHAWK ROAD, LONDON, W.12 — tel. SHE 4946.

JADWIGA JURKSZUS

Głęboko katolicka powieść

Ottawa

Mówi się dużo o pisarzach katolickich w kraju i nieraz termin ten jest stosowany zbyt pochopnie i niejako mechanicznie. Tak na przykład o pisarzy katolickich zaliczany jest Wojciech Żukrowski z racji powieści „Reka Ojca”, aczkolwiek fakt istnienia siły najwyższej kierującej wypadkami ludzkimi podany jest w pewnej mierze w wątpliwość przez autora; niesprawiedliwe i przedczesne odejścia i jeszcze mniej słuszne wywyższenia zdają się rzucać wyzwanie ustalonemu porządkowi świata i każą — zaniem autora — wątpić w sens życia.

Natomiast prawdziwie katolicka z ducha powieść Grabskiego (1) została całkowicie przemilczana w kraju. Tymczasem jest to pozycja nieprzeciętnej wartości, zarówno literackiej jak i ideowej. Powieść zbliżająca się do Mauriaci i Bernanosa (związka), ale głębsza przez to, że poza upakami i rozterkami ukazuje również siłę wiary współczesnego świętego-kapłana.

Część pierwsza, *W Cieniu Kolegiaty*, wyszła już przed wojną i zdaje się, że cieszyła się większą popularnością w sferach narodowo-katolickich niż wysoką marką u krytyków literackich. Ale nie bez słuszności powiedziano, że każde pokolenie, każda epoka wytwarzać musi swój własny, nowy stosunek do dzieła literackiego. Pokolenie, które przeżyło drugą wojnę światową jest już innym pokoleniem niż to przed wojną, z bezroskiego okresu niepodległości. Dlatego dziś *W Cieniu Kolegiaty* nabiera nowego sensu; pogłębiony on jeszcze zostaje ukazaniem się następnej części — *Konfesjonal*, utworem głębszym i znacznie bardziej dojrzalszym, nie tylko ideowo, ale i artystycznie.

W Cieniu Kolegiaty i *Konfesjonal* to dzieje wewnętrzne księdza Sadoka, dziwnie splecione z losami najbliższych, parafian, ludzi przygodnie stających na jego drodze.

A różni będą to ludzie. Inga, młoda święta, odsuwająca od siebie myśl o miłości, uciekająca od niej, by całkowicie oddać się Chrystusowi. Inga, która poczuwszy miłość ziemską ucieka od niej: „Będę się modliła, żeby nigdy nie pokochać tak, jak pan tego pragnie...”. Inga, której dane będzie ujrzeć Szatana, ziego ducha, który skłonił Pawła do targnięcia się na życie inżyniera Taube. Inga uratuje człowieka, który ją kocha, gdyż nie chce, by dusza jego zginęła w grzechu. Poniesie ofiarę nie tylko życia, ale stokroć cięższą — cierpienia fizycznego.

Inga wie, że gdy odejdzie więcej będzie mogła pomóc najbliższemu niż żyjąc wśród nich. Do ojca mówi: „Pomogę ci, tatuśku, gdy odejdziesz. Wtedy będę silniejsza”. Wiedząc, że Sadok trapiiony jest wątpliwościami, sprawnia cud uniesienia bezwładnej reki — by wierzył. Wie też, że Sadok nie może znaleźć drogi do własnej matki, dlatego nakazuje mu przed śmiercią: „Bracie Sadoku! Walcz o swoją matkę dla Chrystusa. To jest twój pierwszy posterunek w życiu! Gdzie mogłeś znaleźć, jeżeli omiłaś jedno z dziesięciorga przykazań?”. Obietnica pomocy najbliższemu, to nie będą puste słowa. Wspomnienie Ingi pozostanie na zawsze przy Sadoku, będzie mu pomocą, zbliży go do matki, dopomoże znaleźć właściwe słowa w kazaniach dla parafian, wreszcie, w obzbie koncentracynym, pozwoli nie tylko przenieść mękę, ale i pomóc innym. Kierowany sennym zjawiskiem Ingi, Sadok uratuje młodego chłopca śląskiego od samobójstwa i sprawi że umrze on pogodzony z Bogiem. Inga będzie z nim, gdy pójdzie w dziwną, nieznaną nam miast „na Wschód”.

Inni ludzie, z którymi polacza się jego losy, są mniejsi, słabsi niż Inga, łącząca piękno fizyczne z duchowym. Matka — kobieta zakochana egoistycznie w swnu, pragnie odciągnąć go od Boga, by utrzymać przy sobie; kobieta, która nie zawaha się przed strasznym kłamstwem, mówiąc, że Sadok nie jest synem jej męża — oddali tym swna od oia, ale nie odciągnęła go od Służby Bożej. Wszystkie usiłowania są bezskuteczne: „Musiał Sadok opuścić dom rodzicielski, gdy zdalo mu

się oczywistym, że to matka odgradza go od Boga. Ona uosabiała świat wrogi jego powołaniu. Porzucił więc dom, by uciec przed matką”. Ale słowa umierającej Ingi nie pozostaną daremne; przyjdzie moment w tomie *Konfesjonal*, gdy matka Sadoka zrozumie wreszcie jego powołanie, zapomni pierwszy raz o sobie i zacznie się modlić o tę duszę niepojętą, która napędza ją podziwem: „Prosiła by wszystko cokolwiek on czyni, a czego ona nie pojmuję, było dobrem”.

Będą i inni ludzie. Rzeźmieszek Paweł, którego przysięgą Sadok, o toczy swą opieką, by oddalił od grzechu; poniesie klęskę, gdyż Paweł właśnie stanie się przyczyną śmierci Ingi. Inną klęską będzie zetknięcie się z parafią w Wianowie, z ludźmi pełnymi obłudy nawet u stóp konfesjonaliu, z ludźmi o dwu twarzach.

Zwycięstwem natomiast będzie stosunek Sadoka do rodziny Górniaki, przelamanie nienawiści ojca do dzieci, skierowanie na drogę pracy Walka i pogodzenie Jadzki z ojcem i bratem. Zwycięstwem będzie wpływ na Chmilla i jego ostatnia spowiedź, gdy przynajmniej się on, że przykładał rękę do zguby kraju: „Kłamstwo, kłamstwo wszędzie. Nikt nie wierzy już. Mieli nam sojusznicy dostarczyć samolotów i czołgów, a my kawalerię przeciw Wschodowi. Dlatego niszczyliśmy nasze motory i skrzydła. Przez oszczędność niby. A wie ksiądz, że teraz będzie wojna — właśnie z nimi!... Teraz będzie... klęska!...”. Jest to pisane ex post — po wrześnieju klęsce, i po innej klęsce, po załamaniu się wszelkich nadziei, które rozjaśniały okupacyjną noc. Natomiast ciekawe bardzo jest wyznanie Grabskiego do drugiego, powojennego wydania *W Cieniu Kolegiaty*. Pierwsze wydanie ukazało się na kilka miesięcy przed wybuchem wojny; wówczas to autor, pod wpływem przyjaciół usunął fragment o zorzy polarnej, gdyż uznano że jest to „zbędne bawienie się w proroctwo”. Piękny to fragment o zjawisku niezmiernie rzadkim w Polsce (latem kanadyjskie noce rozświetla się migoczącym blaskiem...); rzadkość zjawiska wykorzystana została dla podkreślenia elementu nadchodzącego, strasznego; zozra stała się złowróżbnym znakiem.

Część druga to będzie właśnie życie pod okupacją, gdzie jak w innych po-

wieściach z tej doby i — w życiu, splączą się sprawy wielkie z małymi. Okres, gdy „dziwnie przetasowały się ambicje ludzkie i wyrównały różnice klas”. Okres, gdy rozsądzają bestia ludzka, gdy dwaj Niemcy będą dyskutować, czy ważniejsza jest śmierć ciała czy duszy, okres, gdy Jadzka, niegdys dziewczyna wątpliwego prowadzenia, przewozić będzie tajną prasę w blaszankach od mleka.

Wspomnieliśmy o pokrewieństwie z katolicką powieścią francuską. Nie było to głosowne. Nie ulega dla nas wątpliwości, że Grabski jest pod wpływem Bernanosa. Sadok, jak ksiądz z *Dziennika Proboszcza Wiejskiego*, będzie walczył z hipokryzją możnych; jak on prowadzi rozmowę z Bogiem poprzez swój dziennik, tak Sadok, naucony przez Inge będzie rozmawiał ze św. Tereską, patrząc na oltarzowy obraz. Obaj będą mieli momenty, gdy modlitwa stanie się trudną.

I pokrewieństwo z ks. Donissan z *Pod Słońcem Szatana*. Obaj obawiają się zetknięcia z ludźmi, z parafianami, obaj pragną życia klasztornego i przezwyciężenia własnego ciała. Dla obu istnieje zagadnienie świętości. Obaj wreszcie odczuwają dotkliwie obecność szatana; tylko dla Donissan będzie to siła walcząca z nim samym, dla Sadoka — coś dalekiego, to co nie dotyka go bezpośrednio, co ugodzić musi w duszę najczystsza, zabić cielesnie Inge, skoro do jej duszy nie ma dostępu.

Ale, jak powiedzieliśmy, katolicyzm Grabskiego jest bardziej skończony, bardziej konsekwentny. To nie tylko walka z szatanem, nie tylko boleść i upadek. To również ostateczne zwycięstwo nad złem i nad samym sobą, doskonałość się wewnętrznie i stopniowo osiąganie świętości, promieniowanie nią na innych, przetwarzanie dusz, z którymi trzeba się zetknąć.

Przez te głębokie wartości etyczne, połączone z zaletami formy, powieść Grabskiego zajmuje stanowisko zupełnie odrębne w literaturze krajowej. Jest jeszcze jednym dowodem, że ani walka z Kościołem, ani sztuczne odgradzanie Polski od myśli zachodniej nie może udać się na wszystkich odcinkach. Nie na darmo też zapewne powiada autor we wstępie: „Ufam, że ludzie wierzący, których przecież jest w Polsce najwięcej, zrozumieją mnie i spożytkują to, co im podaję”.

Juliusz Słowacki

O Gwiazdy Zimne!...

O gwiazdy zimne! o świata szatany!
Wasze mnie wreszcie niedowiarstwo zwali;
Już prawie jestem człowiek obłąkany;
Ciągłe powiadam, że kraj się już pali,
I na świadectwo ciskam ognia zdroje —
A to się pali — tylko serce moje!...

Dajcie mi tylko jedną ziemi milę!
— Może, o bracia, za wiele zachciałem —
Dajcie mi jedną bryle, na tej bryle
Jednego duchem wolnego i ciała:
A ja wnet z siebie sprawię i pokażę,
Że taki posąg dwie będzie miał twarze.

Dajcie mi gwiazdę mniejszą od miesiąca,
Kometę złotym wicjąca szwadronem —
Niechaj po lasach będzie latająca,
I tylko święta jednym polskim zgonem:
A ja wnet siły dobędę nieznanne,
Skrzydła wyrzucę i wnet na niej stanę.

O bracia moi! kiedy krzyżem leżę,
A proszę Boga o kraj o człowieka —
To mi się zdaje, że tętną rycerze.
A wróg z piorunem przed nimi ucieka...
Chcę biec — lecz kiedy na blask gwiazd wynidę,
Gwiazdy mnie drwiące pytają, gdzie idę.

O gwiazdy zimne, o świata szatany,
Wasze mnie wreszcie niedowiarstwo zwali...
Już prawie jestem człowiek obłąkany,
Ciągłe powiadam, że kraj się już pali,
I na świadectwo ciskam ognia zdroje —
A to się pali tylko serce moje!...

„RAJ PROLETARJACKI“

Książka pod tym tytułem wzbudziła zromiałą sensację na rynku księgarskim. Autor — FRANCISZEK GONCZYŃSKI — odbiegł od szablonu opisów rzeczywistości sowieckiej dając obraz życia „sowieckich ludzi wolnych” pełen humoru a zarazem tragicznej prawdy.

Cena na Wielką Brytanię 9/6.

GRYF PUBLICATIONS LTD.,

169/171, Battersea Church Road, London, S.W.11

zamawiać można także u przedstawicieli „ORŁA BIAŁEGO”.

Życie kulturalne w kraju i na obczyźnie

MŁODZIEŻ I PRZYSZŁOŚĆ

Londyn, 22 kwietnia 51.

Na czoło zagańien bieżących wysunęły się sprawy dotyczące młodzieży. Z początkiem kwietnia rozpoczęła akcję zbiorową na rzecz Funduszu Oświaty Polskiej Zagranicą. Trwac ona będzie przez cały maj i obejmie 20 krajów od Australii po Wyspy Falklandzkie, gdzie znajdują się skupienia Polaków. Celem Funduszu jest przede wszystkim organizowanie kursów języka polskiego lub dostarczanie pomocy szkolnych. M. in. zamierza się przystąpić do wydania nowego elementarza, którego brak daje się odczuwać dotkliwie. Siedziba Funduszu mieści się w Londynie, 10, Stanhope Place, W. 2.

Sprawie teatru dla młodzieży poświęcone było zebranie dyskusyjne urządzone w YMCA 16 bm. pod przew. p. B. Lesieckiego. Wziął w nim udział szereg przedstawicieli organizacji opiekuńczych i znawców zagadnień teatralnych, wypowiadając się przede wszystkim za poparciem prowadzonych przez aktorów zawodowych zespołów lub teatrów kukielkowych. Zabierali m. in. głos pp. Bohdanowiczowie, H. Smoleńska, M. Przybytek, O. Żeromska, Trylski i in. Dalsze starania czynione będą w porozumieniu z zespołami i organizacjami aktorskimi.

W porozumieniu z różnymi organizacjami i uczelniami urządzony został równocześnie na terenie klubu YMCA „Miesiąc studenta”. Oprócz wystawy prac studentów ze szkół artystycznych, odbył się 18 bm. pod przewodnictwem prof. T. Komarnickiego wieczór nt. „Deklaracji Praw Człowieka w ONZ”. Złożyły się nań dwa wieczerki referaty słuchaczy Szkoły Nauk Politycznych i Społecznych pp.: J. Krok-Paszkowskiego i W. Chodury. Omawiały one treść uchwalonej w ONZ deklaracji i dzieje związanej z nią konwencji międzynarodowej. Wywody ilustrowane były przeżroczkami. Następny wieczór w ramach „Miesiąca studenta” urządzono 26 bm. poświęcając go odczytowi p. Kolańczyka nt. „Zagadnienie Kontroli Energii Atomowej”.

Nowemu zagadnieniu prawa międzynarodowego poświęcony był też odczyt dra W. Szyszowskiego pt. „Zbrodnia ludobójstwa w świetle rzeczywistości sowieckiej”, urządzony 20 bm. przez Instytut Wschodni „Reduta” pod przew. gen. Wiatra. Prelegent objął swym wykładem liczne przykłady tej zbrodni, dzieje przygotowania konwencji z 1948 r. w wyniku starań pochodzącego z Polski prof. R. Łemkina, twórcy terminu „ludobójstwo”, i wreszcie sprawę ratyfikowania tej konwencji przez 21 państw. Odczyt wzbudził żywe zainteresowanie.

Tematu bardziej oderwanego od aktualności bieżących dotyczył odczyt (r. A. Steffena pt. „Ultima Thule w świetle badań językoznawczych” urządzony 17 bm. przez Pol. Tow. Historyczne w Instytucie im. gen. Sikorskiego. Poparta licznymi argumentami teza prelegenta, że najprawdopodobniej Rugia była wyspą nazwaną przez starożytnych Thule, wzbudziła ożywioną dyskusję. Brali w niej m. in. udział pp.: Pilatowa, prof. Sulimirski, prof. Strofiski, Ursa, Majewski i przewodniczący zebrania gen. Kukiel.

Równocześnie urządzono kilka wieczorów świadczących o wciąż żywych związkach regionalnych z ziemiami wschodnimi. W „Ognisku” 15 bm. pod przewodnictwem dyr. Kociurzyńskiego odbył się w ramach zebrania towarzyskiego Kijowiaków odczyt X. Glinki nt. „W cieniu Złotej Bramy” osnuty na materiałach do przygotowywanej do druku książki dotyczącej związków kulturalnych i historycznych Polski z Kijowszczyzną. Na następnym tego rodzaju zebraniu p. Guenther mówił ma o teatrze polskim w Kijowie w czasach pierwszej wojny światowej.

Z 32. rocznica odzyskania Wilna zaczęły się dwa dalsze wieczory. Jeden pod przew. meo. Daniłowicza. Złoczyła się nań 2 godz. część odczytowa, podczas której gen. St. Kopański mówił nt. „Wilno wśród burz wojennych ostatnich stuleci”, przedstawiając dzieje walk z Rosją o Wilno od czasów Polski przedrozbiorowej, aż do dni ostatnich. Prof. Wielhorski zaś omówił następnie „Podłoże ideologiczne i polityczne walk o Wilno” na tle sytuacji międzynarodowej w r. 1919. Z kolei nastąpiła bogata część koncerto-

wa. L. Kielanowski odczytał utwór K. Wierzyńskiego i J. Kaden Bandrowskiego, J. Kropiwnicki odegrał na fortepianie kompozycje Ogińskiego i Moniuszki, Janina Katelbach recytowała wiersze Z. Bohdanowiczowej i utwór W. Aleksandrowicza, N. Grudzińska odśpiewała pieśni Żeleńskiego, Moniuszki i Niewiadomskiego. Na zakończenie R. Kiersnowski deklamował trzy własne wiersze o tematyce wileńskiej.

Na drugi tego rodzaju wieczór urządzony wespół z Klubem YMCA 22 bm. złożyło się powtórzenie odczytu prof. M. Szyszko-Bohusza pt. „Piękno Wilna”.

Wypada jeszcze zaznaczyć, że termin przyznania 5 nagród literackich przez ośrodek wydawniczy „Veritas” uległ przesunięciu z 3 maja na datę późniejszą.

(n).

REWIA „NA MIĘKKO...” U HEMARA

Londyn, 23 kwietnia 1951.

Rewia pe. „Na miętko...” jest mocnym oczkiem w zotywny łańcuszku programów, którymi Hemar raz po raz do syta dogadza najszerzym kołom widzów. Wybredzającym i tym, którzy nie tamią sobie głowy nad rozszepianiem wiosna na czworo, lecz szukają po prostu kulturalnej rozrywki. Hemar zresztą dawno już w ich imieniu rozwiązał teatralną kwadraturę koła, trafiając w sedno potrzeb tak trudnej do dogodzenia „publiczności emigracyjnej”. Pogodził nieskazitelnym poziomem swego warsztatu literackiego z dostępną tematyką, wyważoną i wyposrodkowaną w dużym stopniu. Potrafił nawet robić skuteczną a dyskretną propagandę polskiej sprawy.

W ostatnim programie, może w największym stopniu, aniżeli w jakimkolwiek innym, każdy z wykonawców wykorzystany jest w sposób najlepiej odpowiadający warunkom i talentom. A obsada jest nawet trochę nieproporcjonalna, jeśli uwzględnić, że składa się z 4 kobiet i 2 mężczyzn, o ile nie wspomniemy autora, który udziela się zresztą bardzo oszczędnie jako konferansjer i deklamator.

Widowisko zaczyna się od Adama i Ewy w koncentracynym rajy sowieckim z Maliczem, Jasińską i Zięciakiem-wiczem, jako Aniołem Stróżem z NKWD. Odzyskana po powrocie z „miodowego urlopu” Jadzia Czerwińska występuje w turnieju pieśniarskim. Po kunsztownym piosence o dziewczynie warszawskiej szczyt powodzenia osiąga przy tematach bardziej kulinarnych (o odchudzeniu się i o zupie), przypominając — jakże nie w porę — wspaniały popis Zuli Pogorzelskiej o sposobie przyrządzenia befsztyku.

Tola Korian ma doskonale podane piosenki stylowe i „obywatelskie”. Malicz w słomkowym kapeluszu a la Chevalier nawiazuje do repertuaru Ursteina — na melodię „Uj, wiosna ta”. Lola Kitajewicz świetnie wywiązuje się z acytrudnej piosenki „z niczego”. Na ostrze swego pióra wiał również Hemar nasze dawne Pestki. Jasia Jasińska ma pole do popisu w walcu o wiosnie na tle kwitnącego ogrodu wychodowanego przez dekoracyjnego talent T. Orłowicza. Cały melodyjny program jest sprawnie poprowadzony muzycznie przez J. Kropiwnickiego.

Są jeszcze inne scenki rodzajowe i znaczenie tytułu (aluzja do wyściana-nych krzesel na widowni). Ale swój szczyt i zamknięcie osiąga widowisko w wierszu Hemara o „Generale” (Mac Arthurze) iskrzącym się filuternym dowcipem i największą aktualnością. Nic dziwnego, że rewia od pierwszych przedstawień przyjmowana jest owcynnie przez wypełnioną widownię. Na tle ostatnich dyskusji o teatrze trudno postawić sobie pytanie o polemicznej uwagi, że jak widać można robić dobry teatr bez wielkich nakładów; wystarczy utalentowany autor, dobry zespół i sprawną organizacją. Wówczas można go robić nawet... z niczego.

(On)

(1) Władysław Jan Grabski, *W Cieniu Kolegiaty. Powieść*. Wyd. „Albertinum”. Księgarnia św. Wojciecha, Poznań. Wyd. II, 1949. str. 299; tegoż autora: *Konfesjonal*, wyd. Księgarni św. Wojciecha, Poznań. Wyd. I, 1949. II tomy, str. 247 i 276.

Monachium, w kwietniu 1951.

I. Elementy sytuacji

Cóż łatwiejszego, niż przeprowadzać analogie między polityką niemiecką po pierwszej i po drugiej wojnie?

Jak wówczas, tak i teraz, czynniki militarystyczne i jawnie imperialistyczne zluźnione zostały przez chrześcijan, demokratów, socjalistów czy liberałów. Jak wówczas tak i teraz głosi się hasła solidarności europejskiej, oficjalnie uznawane za dogmat przez wszystkie „postępowe” ruchy polityczne. Nawet dla polityki Rapallo można znaleźć odpowiedniki w poczynaniach pewnych kół ex-wojskowych czy ex-narodowo-socjalistycznych. Dominują jednak oficjalne tendencje solidarności europejskiej, będące powtórzeniem polityki Stresemanna z tymi samymi celami.

Nastroje „europejskie” dzisiejszych Niemców mają pozornie taką samą wartość, jak wówczas, to znaczy wartość szlachetnych intencji wilka, który gotów jest pocalować się z owcą pod warunkiem, że ta owca w dowód szczerości swych pokojowych intencji poczęstuje go najsmaczniejszymi kęsami swojego mięsa.

Rewizjonizm via Zjednoczona Europa jest typową taktyką spętanych wilków. Nie oznacza on rezygnacji z celów zaborczych, a wyraża jedynie nadzieję, że cele te uda się osiągnąć bez ofiar. Wszyscy zaborcy od początku świata dokładnie tak samo pragnęli zgody, nigdy nie chcieli zaczynać wojny z przeciwnikiem, który byłby gotów dać się zarżnąć bez walki. W gruncie wszelkie przyjazne gesty i wszelkie pokojowe oświadczenia tylko wtedy mają jakąś rzeczywistą wartość, jeżeli połączone są z gotowością ustępstw. Nie różnią się w niczym prócz taktyki od najzawziętszego militarysty i imperializmu, o ile żądają całkowitej restrykcji któregoś z dawniejszych korzystniejszych dla siebie układów granic bez najmniejszych ustępstw.

Tak samo jak pod koniec lat dwudziestych, czy w latach trzydziestych, rosła stopniowo i apetyty i ambicje, tak samo jak wówczas prawdziwi zwolennicy europejskiej jedności i w ogóle ludzie myślący naprawdę po europejsku są coraz bardziej odosobnieni coraz bardziej terroryzowani, coraz mniej odważni.

Wszystko to prawda. Nie można jednak analogii posuwać zbyt daleko, gdyż w znacznej mierze jest ona tylko pozorna. Układ stosunków w świecie uległ zasadniczym zmianom. Marzenia o tym, by móc rzadzić światem z Berlina należą już do przeszłości. Podczas gdy Polska czy Czechy były dla Wilhelma i dla Hitlera koniecznymi etapami czy też koniecznymi środ-

PAWEŁ DUNIN

NIEMIECKIE POZORY I RZECZYWISTOŚĆ

kami zasobów na drodze do uzyskania władzy nad światem, dziś odsuwają się one raczej w świetle ostatecznego celu na długie lata. Ta różnica stopnia nie jest pozbawiona istotnego znaczenia, bo przecież przemiany w społeczeństwie narodów nie dokonują się dnia na dzień, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki.

Obserwator, zwłaszcza przybywający z zewnątrz, dojdzie niewątpliwie do wniosku, że Niemcy w uosobieniu i nastrojach nie różnią się niczym od Niemiec z roku 1933. Ulubionym tematem popularnej prasy niemieckiej, tematem, który najbardziej „ciągnie”, są rewelacje różnych przeważnie drugo- i trzeciorzędnych pomocników wielkości hitlerowskich, którym udało się, dzięki różnym okolicznościom, uniknąć kary lub uzyskać krótką karę, po której odbyciu znajdują się już na wolności. Redakcje pism zapowiadają zwykle te rewelacje jako „krytyczny obrachunek z przeszłością”.

I rzeczywiście znajdujemy po tym w tekście parę uszczypliwych uwag o Goeringu czy Goebbelsie, krytykę strategii Hitlera, stwierdzenie, że o obozach koncentracyjnych właściwie nikt nie wiedział, po czym już autorzy rozpliwają się w opisach wzniosłych uczuć, jakimi napelniał ich widok kolumn pancernych, posuwających się po „prastarych ziemiach niemieckich”, gdzieś koło Gniezna lub Krakowa. Szablon jest do znużenia ten sam i zawsze niezawodnie ciągnie czytelników.

Gdy w Bundestagu zgłoszona zostanie jakaś uchwała, podkreślająca świętość niemieckich pretensji na przykład do Gdańska, to cała izba trzęsie się od okłasków. Znaleźć jakiś krytyczny głos, próbujący naprawdę ucieszyć z analizowania zagadnienia stosunków Niemiec do Polski i w przeszłości i dziś na ogół trudno.

Wszystko to prawda. A jednak twierdzę, że za tym wszystkim kryje się wiekie złudzenie. Niemiecki rewizjonizm i niemiecka zaborczość są dziś dekoracją teatralną, ustawianą przez reżyserów, pilnie montujących za kulisami różne podwórki. Wiem, że twierdzenie to jest śmiałe i odbiega od tego, co się na ogół na temat Niemiec pisze w prasie polskiej. Wydaje mi się jednak, że jest uzasadnione.

Głosząc hasła imperialistyczne i podtrzymując ducha zaborczego Niemcy oszukują świat i oszukują sami siebie. Zaborczość tylko wtedy jest zaborczością, gdy łączy się z gotowością

i z zamiarem prowadzenia wojny o urzeczywistnienie swych celów. Przeciwnie, jeśli programowi zaborczemu wywołałoby w Niemczech oburzenie, ale ogłoszenie hasła wojny dla urzeczywistnienia celów zaborczych wywołałoby reakcję niemiecką żywą, wywołałoby paniczny strach.

Trzeba sobie przede wszystkim zdawać sprawę z tego, że rząd Republiki Związkowej celowo nastroje zaborcze podsyca dlatego, że w ten sposób spodziewa się taktycznie więcej wygrać i chce zamaskować fakt oczywisty dla każdego, który styka się z Niemcami nie tylko „urzędowo”: trudno powiedzieć czego Niemcy chcą, natomiast wiadomo czego Niemcy absolutnie nie chcą — bić się.

Obecnie przywódcy Niemiec uznali — nie wiem czy słusznie — że korzystnym będzie fakt ten w jak największym stopniu zatajać. Ulegają oni przy tym pewnym złudzeniom co do stanowiska Niemiec i możliwości niemieckich, złudzeniom, które są wywołane obecną korzystną pozycją taktyczną rządu w Bonn. Analogii dla tych złudzeń szukać by należało w złudzeniach, jakim sami ulegaliśmy dajmy na to na wiosnę 1939 r.

Największą siłą dzisiejszych Niemiec są francuskie strajki i kryzysy gabinetowe oraz awantury emigracyjne wśród uchodźstwa polskiego i między emigracjami narodów środkowo-europejskich.

Czyż można się dziwić Ameryce, że

pragnie dla swoich celów w Europie zachodniej znaleźć oparcie w jakiejś rzeczywistej sile, że szuka czynników na które można liczyć?

Z punktu widzenia najbliższej przyszłości chodzi o siłę wojskową, z punktu widzenia dalszej przyszłości o organizację życia, przede wszystkim życia gospodarczego w Europie na zasadach gospodarki wielko-przeźrzennej. Polityka niemiecka musi to oczywiście wyzyskiwać.

Pod pewnymi względami możliwości tego kraju są przeceniane, pod innymi względami niedoceniane. Stanowczo przecenia się możliwą rolę niemieckich sił zbrojnych w ewentualnym konflikcie. Efekty polityczne ich organizacji, wybitnie dla interesów Ameryki niekorzystne, przezwą walor wojskowy ewentualnych sił zbrojnych Republiki Związkowej. Pod względem gospodarczym, jeśli chodzi o dalszą przyszłość, Niemcy są w Ameryce niedoceniane. Można sobie łatwo wyobrazić taki stan rzeczy, przy którym zdobywszy wpływ na oba zagłębia górnicze europejskie Niemcy „odzyskałyby swe światowladze ambicje. Prawda, że bez szans realizacji ich, ale już samo przekonanie o tym braku szans byłoby kosztowne.

Ogromne postępy gospodarcze Niemiec osiągnięte w ciągu ostatnich trzech lat imponują Ameryce. Zostały one osiągnięte dzięki ogromnej pomocy z zewnątrz oraz dzięki utrzymaniu na bardzo niskim poziomie stopy za-

25 lipca podał gen. Kukielowi, jako Ministrowi Obrony Narodowej, opinię gen. Tatara, że ewentualny ruch Rosjan od południa (z nad ujścia Pili-cy) na Warszawę mógłby pozbawić Komendę Armii Krajowej możliwości korzystania z jej głównych radiostacji poza Warszawą i utrudnić łączność z władzami w Londynie. Prezydent, u którego w tym samym dniu byłem z gen. Kukielowi, doszedł do wniosku, że trzeba na ten wypadek dać Krajowi pewne określone wytyczne i pełnomocnictwa. Prezydent wyraził przy tym swą ufność w rozum polityczny i zgodność władz krajowych.

Posiedzenie Rządu w tej sprawie zostało wyznaczone na dzień 28 lipca, o czym zawiadomiłem Naczelnego Wodza (1) i przystąpiłem do przygotowania materiałów na to posiedzenie.

Podstawę do decyzji w sprawie działań Armii Krajowej przeciwko najeźdźcy stanowiła nadal, streszczona już przeze mnie w tej części „Wspomnień” Instrukcja z dnia 27 października 1943 r., uzupełniona przez Naczelnego Wodza „Komentarzami” z dnia 2 grudnia tegoż roku. Jak wspominałem, w lutym 1944 roku Rząd uchwalił uzupełnienie do Instrukcji w sprawie ujawniania się władz i oddziałów wojskowych, przy czym, nie doszło już wtedy do jedynomyślności poglądów pomiędzy Rządem a Naczelnym Wodzem.

Może najbardziej istotnym punktem Instrukcji przy położeniu operacyjnym na froncie wschodnim, które się wytworzyło w końcu lipca 1944 r., było postanowienie, że „w wypadku zalążania się niemieckiego frontu wschodniego, rzeczywistego rozkładu moralnego armii niemieckiej i paniki na tyłach należy przewidzieć możliwość powstania, celem opanowania przynajmniej części Kraju, nawet gdyby warunki... (dozbrojenie i wsparcie bezpośrednio przez Aliantów) nie były jeszcze wypelnione. Ocena powyższej możliwości należy do Kraju, decyzja ostateczna i wybór momentu — do Rządu”.

W depeszy do Naczelnego Wodza z dnia 21 lipca Dowódca Armii Krajowej podawał następującą ocenę sytuacji:

„Oceniam, że na froncie wschodnim Niemcy ponieśli klęskę. Trzy armie frontu środkowego zostały rozbite, a na ich miejsce O. K. W. (2) nie wprowadziło świeżych sił w ilości wystarczającej dla zatrzymania armii sowieckiej. Zwolnienie tempa posuwania się Sowietów na tym odcinku spowodowane jest prawdopodobnie nie wzmocnioną siłą obronna Niemców, lecz chwilowym zmęceniem sił sowieckich. Przewiduję, że gdy tylko zmęczenie to

GEN. STANISŁAW KOPAŃSKI

W sprawie decyzji stocz...

zostanie pokonane ruch sowiecki na tym kierunku stanie się szybszy.

„Rozpoczęta przed tygodniem ofensywa sowiecka na południe od Prypeci wybiła sobie szerokie wrota dla dalszego ruchu na zachód. Niemcy nie posiadali dostatecznych odwodów, ani też przygotowanych pozycji obronnych dla zatrzymania ruchu sowieckiego. Przewiduję, że ruch sowiecki na tym odcinku będzie szybki i dojdzie bez większych skutecznych przeciwdziałań niemieckich do Wisły i przedzie Wisłę w dalszym ruchu na zachód.

„Trzymanie się północnego frontu niemieckiego nie kryje w sobie głębszych myśli przeciwdziałania operacyjnych z ich strony, jest raczej położeńiem przymusowym, które narzuciła Niemcom ofensywa sowiecka na środkowym froncie.

„Ogólnie wydaje się pewne, że na froncie wschodnim Niemcy nie są w stanie odebrać inicjatywy z rąk sowieckich ani też przeciwstawić się im skutecznie. W ostatnich czasach coraz częściej widzimy objawy wewnętrznego rozkładania się armii niemieckiej, która jest bardzo zmęczona i bez chęci do walki.

„Ostatni fakt zamachu na Hitlera łącznie z położeniem wojennym Niemiec doprowadzić może do ich zalążania się w każdej chwili. Zmusza to nas do stałej i pełnej gotowości do powstania.

„Z tego względu wydałem rozkaz stanu czujności z dniem 25. VII. godzina 001. nie wstrzymując przez to dotąd wykonywanej „Burzy”.

Depesza ta, nadana z Warszawy 23 lipca, została przekazana z Londynu do Włoch, do Naczelnego Wodza, w dniu 24-go.

W dniu 25 Dowódca Armii Krajowej wysłał do Naczelnego Wodza do Londynu, depeszę radiową następującej treści:

„Jesteśmy gotowi w każdej chwili do walki o Warszawę. Przybycie do tej walki Bractwa Spadochronowej będzie miało olbrzymie znaczenie polityczne i taktyczne. Przygotowanie możliwości bombardowania na nasze zadanie lotników pod Warszawą. Moment rozpoczęcia walki zamelduję”.

Treść jej umieściłem w depeszy wysłanej do Włoch 28 lipca (3).

Dnia 28 udałem się na polecenie Prezydenta na Radę Ministrów. Przed zebraniem się Gabinetu przypominałem wicepremierowi, ministrowi Kwa- pińskiemu, jaką odpowiedzialność

roboków niemieckiego robotnika. Jednakże przy obecnym układzie rzeczy możliwości rozwoju gospodarczego są bardzo ograniczone. Skład ludności jest nader niekorzystny wskutek przewagi kobiet, inwalidów i dzieci. Konjunktura wojenna nie może być przez Niemcy w całej pełni wykorzystana, bo ktoś będzie tu zakładał fabryki broni? O możliwościach gospodarczych Niemiec po ewentualnym zatarciu decydować będzie przebieg działań wojennych.

Niedawno na łamach „Orla Białego” Dr K. Hrabyk nader pesymistycznie ocenił porównawczo niemiecką i naszą pozycję w Stanach Zjednoczonych. Jakkolwiek zupełnie się zgadzam z niektórymi wnioskami, jakimś stąd wyciągnął, muszę zauważyć, że w Niemczech nie brak głosów oceniających niemiecką politykę szerszymi szerszymi tego właśnie kraju.

Spotykając się w prasie artykuły, wykazujące, że właściwie granica nad Odrze i Nysse została przez mocarstwa zachodnie uznana i jak dotychczas sens ich oświadczeń polegał na tym, że musi być ona jeszcze formalnie zatwierdzona w traktacie. Sam znam redaktorów pism niemieckich, ciągle wysuwających hasła rewizjonistyczne, którzy w rozmowach prywatnych przyznają, że nie wierzą w możliwość jakiegokolwiek zasadniczej rewizji, a zapytani dlaczego linia ich pisma nie odpowiada ich własnym poglądom, wzruszają ramionami i odpowiadają: — Straciłibyśmy czytelników.

Nieszczęśliwe narody, których przywódcy dla zdobycia pokłasku wtwarzają demagogiczne nastroje, a później nie mogą już cofnąć się z błędnej drogi, gdyż stali się niewolnikami złych duchów, które sami pobudzili do życia.

PO POGRZEBIE J. ŁUKASIEWICZA

Waszyngton. (PAT). Na pogrzebie s. p. ambasadora Juliusza Łukasiewicza, który odbył się w Waszyngtonie w dniu 10 kwietnia na cmentarzu katolickim Mount Olivet Prezydenta Rzeczypospolitej reprezentował ambasador Jan Ciechanowski, który złożył na grobie wieniec.

Wśród obecnych znajdowali się przedstawiciele sfer dyplomatycznych, wyżsi urzędnicy Departamentu Stanu, członkowie Komitetu Wolnej Europy oraz liczni przedstawiciele narodowa Żelaznej Kurtyny. Między innymi byli obecni wybitni Amerykanie: ambasador Murphy, ambasador John C. Wiley z małżonką, dyr. Leich i p. Carmel Offi. Z rumuńskiego Komitetu Narodowego Prezes Visoianu oraz pp. Cretzianu i Giuntu. Jugosłowiań reprezentował ambasador Sziemenkovicz i p. Efremowicz, Łotwę poseł Feldmaus, Bułgarów p. Antonow. B. ambasador Czechosłowacji Ossusky przybył w towarzystwie pp. Prohaski i Noska. Spośród angielskich przyjaciół Polski zjawili się na cmentarzu bawiący obecnie w Ameryce p. Herbert Oberon.

Liczenie reprezentowane było społeczeństwo polskie bez różnic kierunków politycznych. Przybyli przedstawiciele Kongresu Polonii, Rady Polonii, delegacji Rady Politycznej itd. Nad grobem imieniem Polonii przemawiał mec. Nurkiewicz, imieniem Komitetu Narodowego Amerykanów Polskiego Pochodzenia p. Chybowski, imieniem przyjaciół b. min. Wacław Jędrzejewicz.

Komitet Narodowy Amerykanów Polskiego Pochodzenia wystosował do p. A. Łukasiewiczowej następującą depeszę: „W obliczu śmierci nieodżałowanego Meza Pani, dobrego Polaka, jednego z najwybitniejszych dyplomatów i

mężów stanu polskich, pragniemy złożyć Pani wyrazy najgłębszego i najbardziej szczerzego współczucia po stracie jaką poniosło całe społeczeństwo polskie.

Jako obywatele Stanów Zjednoczonych i jako organizacja służąca od lat sprawie wolnej Polski chcemy Panią zapewnić, że w Juliuszu Łukasiewiczu widzieliśmy zawsze godnego przedstawiciela tych idei, którą towarzyszą wszystkim Polakom wiernym sprawie niepodległości kraju naszych ojców (—) Stanisław Śmietana, prezes, F. Szczawińska, skarbnik, K. Kaucki, sekretarz generalny.

KOMUNIZOWANIE HARCERSTWA POLSKIEGO

Zreformowane na sposób komunistyczny harcerstwo kończy swe reorganizowanie się i dostosowanie się do wzorów sowieckiego „komsomolu”. W chwili obecnej zapędzone do czerwonego harcerstwa ponad pół miliona dzieci polskich, a dalsza przymusowa rekrutacja jest prowadzona w szkołach bez przerwy.

Niezależnie od prac reorganizacyjnych nowe komunistyczne harcerstwo stara się stworzyć własną literaturę i własne legendy, które tym silniej mają urabiać dusze polskiej młodzieży. Szereg pisarzy komunistycznych otrzymało „zamówienia społeczne” do pisania książek, poświęconych osu- kańcemu skautingowi. I tak zaprzędana w zupełności komunistom pisarka, Janina Broniewska, autorka książki o osławionym generale Świerczewskim, ukończyła książkę o „nowym harcerstwie” p. t. „Ogniw”. W najbliższym czasie książka ma się ukazać w nakładzie kilkuset tysięcy i ma być narzucona przymusowo harcerstwu.

(1) Gdy otrzymałem jego depeszę, że nie wraca do Londynu.

(2) Oberkommando der Wehrmacht — niemieckie dowództwo naczelne.

(3) Gdy otrzymałem depeszę, że N. W. nie wraca do Londynu.

(4) Naczelnemu Wódcz miał zaprzeczyć na musli opanowanie miasta w okresie pomiędzy wzięciem Niemców, a wkroczeniem Rosjan, jeśli taka sytuacja w ogóle powstała.

3 MAJA PRZED 10 LATY

Czytając dziś sprawozdania z obchodów 3 Maja w Londynie przed 10 laty może się wydać, że są to opowieści z krainy czarów. Można by je nazwać „Polacy w krainie czarów”.

Był to okres, w którym przyjaźń polsko-brytyjska sięgnęła bodaj punktu szczytowego. Polska była pierwszą aliancką W. Brytanii, jedynym krajem europejskim, którego siły zbrojne walczyły nie tylko symbolicznie w W. Brytanii i dawały jej skuteczną pomoc.

W Anglii oceniano to należycie i stąd gorące manifestacje i dowody przyjaźni okazane w tym dniu w sposób wyjątkowy Prezydentowi Rzeczypospolitej i Rządowi Polskiemu ra wygnaniu.

Najwyższym dowodem tej przyjaźni była przede wszystkim wizyta, którą Król Jerzy VI złożył Prezydentowi Rzeczypospolitej Władysławowi Raczkiewiczowi. Prezydent podejmował Króla śniadaniem w ambasadzie R. P. W śniadaniu wzięli udział obecny premier W. Brytanii, a ówczesny kanclerz tajnej pieczęci Attlee, dalej min. spraw zagranicznych Eden, sekretarz stanu dla spraw dominialnych lord Cranbourne, ambasador sir Howard Kennard, lord admiralicii admirał sir Dudley Pound, ówczesny szef sztabu imperialnego, sir John Dill, ówczesny szef sztabu lotnictwa marsz. sir Charles Portal oraz sekretarz Króla sir Alexander Harding. Z polskiej strony uczestniczyli w śniadaniu członkowie rządu z zastępcą premiera gen. Sosnkowskim, min. spraw zagr. Augustem Zaleskim oraz gen. Józefem Hallerem na czele. Ponadto byli obecni szef sztabu N. W., szef Lotnictwa polskiego oraz dowódca Polskiej Marynarki Wojennej. Premier i Naczeln

ny Wódz gen. Sikorski przebywał wówczas w Kanadzie.

Doniesienia o nabożeństwie w Katedrze Westminsterskiej nie sprawiają już wrażenia wyjątkowego, gdyż tego rodzaju nabożeństwa w katolickich kościołach Anglii odbywają się nadal z udziałem angielskich biskupów i kleru. Odbywają się również nadal polskie akademie i obchody, na które przybywa pozostający nadal na wygnaniu Prezydent Rzeczypospolitej, członkowie Rządu Polskiego, Naczelnny Wódz.

Natomiast nie zdarza się już, by w dniu 3 Maja premier Wielkiej Brytanii zwrócił się do Narodu Polskiego z przemówieniem tak płomiennym, tak żarliwym i tak dodającym nam otuchy, wiary, a nawet pewności w wielką przyszłość Polski, jak to w dniu 3 Maja 1941 uczynił premier Churchill. Warto przypomnieć to jego wielkie przemówienie, które wywarło tak potężne wrażenie w całym naszym uciemiężonym już wówczas kraju i wśród wszystkich Polaków rozproszonych po świecie, zwłaszcza zaś w oddziałach polskich sił zbrojnych. Churchill mówił przez radio:

„Przemawiam do Was w 150 rocznicę uchwalenia przez polski Sejm Czerwoletni konstytucji majowej. Dzień ten był i jest Waszym świętem narodowym i to słusznie, ponieważ Konstytucja polska z 1791 roku była w swoim czasie wzorem wolności i oświeconej myśli politycznej. Wasi sąsiedzi uznali, że uchwalenie tej konstytucji stanowi początek odrodzenia

Polski i pośpieszyli zakończyć rozbiory waszego kraju zanim naród polski zdola skonsolidować swe państwo na nowych zasadach.

„Podobnie było w r. 1939. Niemcy zaniepokoiły się postępowaniem narodu polskiego w urządzaniu jego własnego domu. Przejrzeli oni, że ich agresywne zamiary zniweczone zostaną wzrostem sił potężnego i niepodległego państwa polskiego. W chwili brutalnej napadki niemieckiej we wrześniu 1939 roku kraj wasz mógł z dumą patrzeć na ogromne postępy dokonane w ciągu 20 lat niepodległego bytu, dokonane pomimo olbrzymich trudności. By dokończyć tego dzieła narodowej odbudowy potrzeba wam było również długiego okresu dalszego pokojowego rozwoju i mieliście nadzieję, że ten okres dalszego pokoju będzie waszym udziałem.

„Gdy wybiła godzina próby dziejowej Polska nie zawahała się ani na chwilę. Wołała raczej narazić cały swój dotychczasowy dorobek niż narużyć honor Narodu. Samorzutny odzew jej synów i córek był nowym dowodem tego ducha jedności narodowej i poświęcenia, które utrzymały Polskę wśród wielkich narodów Europy pomimo wszystkich jej nieszczęść i doświadczeń.

„Wiem z rozmów z Polakami, przebywającymi obecnie w Anglii, jak wspaniale cały naród polski odnowił udział na apel w potrzebie. Bylem głęboko wzruszony tym wszystkim, co usłyszałem o przeżyciach ludności Warszawy w ciągu trzech tygodni oblężenia, o ciągłym, meżnym oporze prze-

/4/

zniczenia bitwy o Warszawę

szybciej omówił sprawę z Rządem i przekazał powyższe dyrektywy Lawinie”.

Odczytałem więc zaraz depeszę Radzie Ministrów, która po krótkiej dyskusji odrzuciła propozycje gen. Sosnkowskiego, wobec stanowiska, jakie zajęła na posiedzeniu w dniu 26 lipca. Po posiedzeniu Rady Ministrów od powiedziałem Naczelnemu Wódzowi depeszę, którą wysłałem w dniu 29 lipca:

„Melduję: Depeszę Pana Generała o nieujawnianiu się dowództwa Armii Krajowej otrzymałem na posiedzeniu Rady Ministrów w dniu 28 lipca, na którym byłem obecny na polecenie Prezydenta. Przedstawiłem ją na tymże posiedzeniu.

„Rada Ministrów uważa, że nie należy zmieniać ostatnich decyzji Władz Krajowych, dotyczących ujawnienia się dowódcy A. K., które brzmią (w streszczeniu podanym przez gen. Kukielę):

„Kraj postanowił ujawnienie się Delegata wraz z dwoma zastępcami, Komendantem A. K., Prezesa Rady Jedności Narodowej. Nieujawnienie się trzeciego zastępcy Delegata”.

„Generał Kukiel podaje, że:

„Rząd na posiedzeniu 26 lipca przyjął powyższe do wiadomości, uchwalając w porozumieniu z Prezydentem powołanie w Kraju trzech ministrów, którzy się wraz z Delegatem ujawnią”.

„Podział dowództwa A. K. na rzuty jest, według oświadczenia Tabora, przewidywany”.

Następna moja depesza, wysłana do Naczelnego Wódza również dnia 29 lipca, brzmiała:

„Melduję:

1) Posiedzenie Rady Ministrów w dniu 28 właściwie nie miało większego znaczenia wobec aktów, które je poprzedziły a nie były znane ani Prezydentowi, ani ministrowi Kukielowi, ani mnie.

2) Przedstawiam treść uchwały Rządu z dnia 25. VII.:

„Rada Ministrów uchwaliła dnia 25. VII. 44 r. upewnomocnić Delegata Rządu do powzięcia wszystkich decyzji wymaganych tempem ofensywy sowieckiej, w razie konieczności bez uprzedniego porozumienia się z Rządem”.

3) Premier przed wyjazdem na wschód w dniu 26 lipca polecił Ministrowi Spraw Wewnętrznych nadać następującą depeszę do Delegata Rządu:

„Na posiedzeniu Rządu R. P. zgodnie zapada uchwała upoważniająca Was do ogłoszenia powstania w momencie przez Was wybranym. Jeżeli

możliwe uwiadomcie nas przedtem. Odpis przez wojsko do Komendanta A. K. Stem.” (5).

4) Treść telegramu premiera została przyjęta do wiadomości przez Radę Ministrów dnia 28 lipca, godz. 16.00”.

Treść uchwały Rządu z dnia 25 lipca została mi podana na podstawie protokołu posiedzenia Rady Ministrów. Rząd w Londynie przekazywał ostatecznie Krajowi swe prawo i obowiązek decyzji.

Stanowisko Rządu w sprawie propozycji zawartej w depeszy Naczelnego Wódza, którą odczytałem na Radzie Ministrów, zostało wyrażone w telegramie wicepremiera Kwapińskiego, wysłanym przez niego w dniu 2 sierpnia (6) do Delegata Rządu i Dowódcy A. K.:

„W związku z sugestią Naczelnego Wódza, aby zaniechać ujawnienia oraz czynnej akcji ustalonej przez Was, Rząd R. P. nie uważa za możliwe zmienić swej dotychczasowej instrukcji i Waszej decyzji. Sprawy akcji czynnej i ujawnień są w waszej tylko kompetencji. Obejmuje to i sprawę powstania.

Prosimy o informację — Prezes Rady Ministrów w. z. Kwapiński”.

W dniu 30 lipca Prezydent depeszował do gen. Sosnkowskiego:

„Sytuacja polityczna przy braku możliwości szybkiego bezpośredniego porozumienia się z Panem Generałem spowodowała powzięcie bez udziału Pana doniosłych uchwał dotyczących Kraju. Szybko postępujące wypadki mogą w każdej chwili wywołać konieczność nowych decyzji, przy których powzięciu uważam za potrzebną obecność Pana Generała. Proszę więc o możliwe skrócenie programu w celu przyspieszenia powrotu”.

W dniu 31 lipca wieczorem sztab odebrał od Naczelnego Wódza depeszę, datowaną we Włoszech 28 lipca, która stanowiła jego reakcję na depesze zasłanniczą Dowódcy A. K. z dnia 21 lipca:

„W związku z ostatnim zdaniem depeszy (7) stwierdzam:

„W obliczu sowieckiej polityki gwałtów i faktów dokonanych, powstanie zbrojne byłoby aktem pozbawionym politycznego sensu, mogącym za sobą pociągnąć niepotrzebne ofiary. Jeśli

(5) Pseudonim premiera Nikolajewicza w korespondencji z Krajem.

(6) Przed otrzymaniem wiadomości o rozkazaniu walk w Warszawie.

(7) Ostatnie zdanie depeszy wspominało o zarządzonej „stanie czujności”.

celem powstania miałyby być opanowanie części terytorium Rzeczypospolitej, to należy zdawać sobie sprawę, że w tym wypadku zajdzie konieczność obrony suwerenności Polski na opanowanych obszarach w stosunku do każdego, kto suwerenność tę gwałcić będzie.

„Rozumiecie, co oznaczało by to w perspektywie, skoro eksperyment ujawniania się i współpracy spełnił na niczym wobec złej woli Sowietów”.

Depeszę tę natychmiast po odszyfrowaniu przedstawiłem dnia 1 sierpnia Prezydentowi w Stanmore, pod Londynem. W związku ze stanowiskiem Rządu, zajęтым na posiedzeniu Rady Ministrów w dniach 25 i 28 lipca, Prezydent polecił mi depeszę tej do Kraju nie wysłać. Spodziewał się on lada dzień powrotu gen. Sosnkowskiego. Zresztą, jak wiemy obecnie, gdyby nawet była przekazana do Kraju, doszłaby już zbyt późno, by mogła wpłynąć na bieg wypadków.

Stanowisko swoje ujął gen. Sosnkowski również w depeszy do Prezydenta wysłanej z Włoch też 28 lipca, a zredagowanej w formie bardzo stanowczego ostrzeżenia, zarówno przed powszechnym powstaniem jak zwłaszcza przed ewentualną próbą „fuzji” rządu legalnego z rządem agentów sowieckich”, której już wtedy spodziewał się wobec podróży premiera Mikolajczyka do Moskwy.

Naczelnny Wódz powtórzył w depeszy z dnia 29, że: „w obecnych warunkach jestem zupełnie przeciwny powstaniu powszechnemu”, zalecając kontynuowanie walki z Niemcami w formie „Burzy”. Depesza ta, jak również podobnej treści depesza z dnia 30 lipca, została odebrana w Londynie już po otrzymaniu wiadomości o rozpoczęciu walki w Warszawie.

Depeszę z dnia 29 przelałem mimo to do Kraju, gdyż dawała ona aktualne nadal zarządzenia co do formy walki na całym terenie Polski (8).

Łatwo się obecnie przekonać, że gdy w Warszawie punkt ciężkości spoczywał na zagadnieniu podjęcia walki o stolicę, premier i Rząd w Londynie i Naczelnny Wódz we Włoszech wciąż jeszcze określali swój stosunek do powstania powszechnego.

Nawet z niepełnej korespondencji, przyczonej tutaj przez mnie, nie trudno jest dostrzec różnice w poglądach na cele i sposoby działania pomiędzy Rządem, Naczelnym Wódzem i władzami krajowymi.

(c. d. n.)

(8) Depesza ta, mimo moich przynagłań, odeszła do Kraju dopiero w dniu 6 sierpnia wobec bardzo znacznej ilości depesz, związanych już z walką bieżącą.

ciw obcym tyranom, którzy dziś okupują stolicę Polski. My, którzy zdajemy sobie dobrze sprawę z tego, że nasza siła ma swe źródło w szerokich masach narodu brytyjskiego cenimy i podziwiamy naród polski i tę jego wspaniałą postawę od chwili wybuchu wojny.

„Z powodów geograficznych głównie kontakty osobiste między naszymi narodami były w przeszłości ograniczone i chociaż walczyliśmy z dwóch stron ze wspólnym wrogiem, wojna obecna nie dostarczała dotąd sposobności do osobistych kontaktów na wielką skalę między moimi rodakami a Polakami. Zmienne losy wojny sprawiły jednak, że do naszego kraju przybył wasz Prezydent, wasz Rząd i wiele tysięcy dzielnych polskich żołnierzy, lotników i marynarzy marynarki wojennej jak i handlowej. Postawa ich zdobyła powszechny podziw całej Anglii, opróżniając nowym jeszcze blaskiem, o ile to w ogóle możliwe, głumne, bohaterskie tradycje Polski.

„Miałem zaszczyt dobrze poznać waszego premiera i Naczelnego Wódza gen. Sikorskiego, którego zdolności, energia i spokojna wiara w przyszłość są źródłem otuchy dla wszystkich, którzy się z nim stykają. Widziałem waszych żołnierzy w Szkocji czekających na okazie odarcia najeźdźców, a przede wszystkim na możliwość zantesienia z powrotem sztabarów wolności swym współobywatelom w Polsce. Widziałem waszych pilotów, którzy odgrywali tak pełną chwałę rolę w odparciu niemieckich hord powietrznych. Wasi marynarze zdobyli równocześnie i uznanie i szacunek swych towarzyszy z marynarki królewskiej i angielskiej floty handlowej. Działali oni z nimi zadanie utrzymania tych szlaków łączności z Ameryką i ze światem, które zanewnia uwolnienie waszego kraju. Obecność tutaj waszego Rządu i waszych sił zbrojnych pozwolił nam poznać się bliżej i zbudować w ten sposób mocniejsze fundamenty dla stosunków angielsko-polskich po naszym wspólnym zwycięstwie i po odbudowaniu waszej niepodległości.

„Myśli nasze płyną dzisiaj nie tylko do tych Polaków, których nauczyliśmy się lubić i szanować tutaj, na wyspach brytyjskich, którzy z bronią w ręku walczą w armiach wolności, lecz płyną one jeszcze bardziej ku tym, którzy w kraju waszym pozostają pod bezlitosnym jarzmem Hunnów.

„W całej Europie narody i państwa których kultura i dzieje sprawiły, że brały one udział w życiu świata chrześcijańskiego wtedy, gdy Prusacy byli jeszcze tylko barbarzyńskim plemieniem, gdy Niemcy stanowiły tylko zlepek drobnych i śmieśnych ksiąstewek, wszystkie te państwa i narody znajdują się dziś pod okrutnym, ponurym jarzmem Hitlera i jego nazistowskiej bandy. Co dzień plutony egzekucyjne Hitlera czynne są w wielu krajach. W poniedziałek wystrzelił on Holendrów, we wtorek Norwegów, w środę Francuzów lub Belgowie idą na miejsce kaźni, w czwartek Czesi muszą cierpieć, a teraz przybyli jeszcze Serbowie i Grecy dla uzupełnienia tej ohydnej listy przestępstw, lecz co dzień, każdego dnia, ofiarami są Polacy. Zbrodnie popełnione przez Hitlera na waszym Narodzie, zniszczenia waszego kraju, zrujnowanie ognisk domowych, gnębienie wiary, zamianianie Polaków w niewolników, przekracza i w rozmiarach, i w swej potworności wszystkie ohdydy popełnione w innych podbitych krajach.

„Do Was, Polacy w Polsce, do Was, którzy znosić musicie cały ciężar hitlerowskiego ucisku bezlitosnego i przekupnego, do Was z głębi serc brytyjskiej i amerykańskiej demokracji płyną słowa pełne najgłębszej sympatii i największej otuchy. Słemy je Wam dzisiaj; są to słowa otuchy i nadziei, bo wiemy, że Polacy nie wiedzą co rozpacz, wiemy, że duch Polski pozostanie niezwyciężony.

„Obecna wojna z tymi zmotoryzowanymi barbarzyńcami, którzy sami mają dusze niewolników, mogą innym przynosić tylko przekleństwo niewoli, ta wojna będzie długa i ciężka. Lecz koniec jej nie ulega wątpliwości. Lecz koniec zwycięstwo wynagrodzi wszelkie wysiłki, rozczarowania, wszystkie cierpienia tych, którzy wiernie służą sprawie wolności Europy i świata. Wcześniej może niż mamy prawo teraz się tego spodziewać, zaświta dzień, gdy obiedna próba narzucenia panowania Prusaków nad światem, panowania onariego na nienawiści rasowej, na dywizjach pancernych, na tajnej policji, na obcych nadzorcach i

jeszcze nikczemniejszych Quislingach, gdy ta obiedna próba zniknie, jak sen potworny, a gdy zaświta jutrzienka swobody i wolności, wówczas nie tylko zwycięskie, nareszcie dobrze uzbrojone demokracje, lecz również wszystkim to, co jeszcze szlachetne i odważne, zarówno w starym jak i w nowym świecie, wszystko to powita ponownie smartwychustanie Polski”.

Tak mówił Winston Churchill w dniu 3 maja 1941 r. Wydawało się, słuchając tych słów, że przyjaźń i współpraca polsko-brytyjska ustalone są nie tylko na lata wojny, ale i na długie lata pokoju.

Tymczasem w kilka tygodni po tym nastąpiła napaść Hitlera na Rosję i rozpoczęł się okres nowej przyjaźni: brytyjsko-sowieckiej. Miodowe dwa lata polsko-brytyjskich serdeczności szły powoli w zapomnienie. W roku 1943 był już Teheran, a w r. 1944 — Jalta.

„Wojne niemiecko-rosyjską powitała W. Brytania z uczuciem ulgi. To zrozumiałe. Ale dlaczego oczyniście zadzwolenie z odcinięcia sił niemieckich na wschód przyćmiło tak szybko i tak łatwo sympatie i przyrzeczenia wyrażane pod adresem Polski — to trudniej zrozumieć.

Istnieje w polityce polskiej teoria, której nie można łatwo zbwić dowcipami. że sojusz z Polską był dla W. Brytanii po prostu przynadkiem bez znaczenia, że wojna polsko-niemiecka posłużyła W. Brytanii jedynie za pretekst do wystąpienia orężnego w celach, nie mających nic wspólnego z obroną wolności Polski, że dla W. Brytanii unadek Polski we wrześniu 1939 roku był nawet dogodny, gdyż doprowadził do zetknięcia się bezpośrednio sił niemiecko-sowieckich, z czego w końcu musiała wyniknąć wojna, że w ogóle istnienie Polski niezależnej od Niemiec i Rosji jest niedogodne, bo Polska niepodległa prowokuje Berlin i Moskwę do zrody i sojuszu, gdy tymczasem polityce brytyjskiej dogadzałby stały stan nieufności między tymi stolicami. W związku zaś z dążeniem polityki brytyjskiej do budowania europejskiej „równowagi sił”, opartej na przeciwstawianiu sobie poszczególnych mocarstw kontynentalnych, W. Brytania, również obecnie zainteresowana jest w tym, by Niemcy stanowiący przeciwwagę Rosji, a Rosja — Niemiec. W takim systemie Polska jako kraj niezależny jest zbędna. W r. 1945 polityka brytyjska godziła się dlatego na związanie ściśle Polski z Rosją, by tworzyły one wspólnie przeciwwagę dla wciąż groźnych Niemiec. Polska miałaby tylko otrzymać „autonomię”, by w razie czego mogła sprawić Rosji kłopoty...

Jest to teoria, którą znajduje wiele uzasadnień w faktach. Zmarły ambasador brytyjski w Berlinie, Henderson, uczestniczył w r. 1939 bezpośrednio w wypadkach, które doprowadziły do wojny polsko-niemieckiej i brytyjsko-niemieckiej. W książce „Niedługa Mija” pisał on otwarcie, że W. Brytania rozroczyła wojnę nie o Gdańsk, ani o „korytarz”, ani o takie czy inne wykreślenia granicy polsko-niemieckiej, gdyż „lotne piaski Wschodniej Europy nie są przedmiotem naszego istotnego zainteresowania”.

Jeżeliby jednak tak było, jeżeli teoria, że przez podtrzymanie decyzji Polski udzielenia odpowiedzi orężnej na napaść Hitlera, W. Brytania zmierzała tylko do wywołania bezpośredniego zetknięcia i zerwania sił rosyjskich i niemieckich, to w takim razie, co znaczyła mowa Churchilla z dnia 3 Maja 1941, która raczej powinna była podtrzymać przyjaźń rosyjsko-niemiecką, albowiem zapowiadała dalsze istnienie Polski niepodległej.

Gdyby usunięcie niezależnego państwa polskiego było dogodnym dla dalszych celów polityki brytyjskiej, w takim razie obecny stan powinien oznaczać osiągnięcie wszystkich jej dążeń w tym zakresie. A pozycja W. Brytanii powinna by być obecnie znakomicie wzmocniona. Tymczasem jest zupełnie inaczej. Położenie W. Brytanii jest dziś znacznie słabsze niż było w roku 1939 lub 1941. I ten stan osłabienia wiąże się m. in. właśnie z wydatkami „lotnych piasków” Europy Środkowo-Wschodniej w ręce Rosji. Albowiem te „lotne piaski” mają dla sowieckiej polityki podbojów zasadnicze znaczenie, czego nie doceniał Henderson i jemu podobni. Gdy Rosja ma Polskę w garści, może stanąć od razu na Łabie i myśleć o dalszym przesuwaniu się w kierunku Renu.

Uwzględniając zrozumiałe pragnienia W. Brytanii z czasów wojny, by

(Dokończenie na str. 8)



Z Życia Kombatantów

Na podstawie materiałów nadesłanych przez Wydział Inf.-Pras. Zarządu Głównego SPK

Co po nas zostanie?

„Opracowanie działań ubiegłej wojny w możliwie najkrótszym czasie po jej zakończeniu było zawsze dążeniem każdego sztabu generalnego. Opracowania takie, które ze względu na brak perspektywy historycznej nie mogły być historią w ścisłym tego słowa znaczeniu, miały zwykle na celu — poza wyjaśnieniem własnemu społeczeństwu planów i decyzji kierownictwa ubiegłej wojny — zebranie doświadczeń, na których mogłoby się oprzeć szkolenie wojska w okresie powojennym... Po drugiej wojnie światowej wprowadzono w mocarstwach zachodnich inowację w postaci publikowanych bezpośrednio po zakończeniu wojny raportów dowódców frontów z działań dowodzonych przez nich armij”. Tymi słowami zaczyna się trzeci, lecz wydany jako pierwszy z kolei tom Komisji Historycznej Polskiego Sztabu Głównego w Londynie o „Polskich Siłach Zbrojnych w drugiej wojnie światowej”.

Dodać od razu trzeba, że troska o utrwalenie dziejów wysiłków zbrojnych narodu jest nie tylko obowiązkiem i zadaniem sztabów, ale w równej mierze innych powołanych w tym celu instytucji, urzędów, organizacji i jednostek. Czyn zbrojny, krew przelana są skarbami narodu i nie wolno ich trwać ni marnować przez zapomnienie.

Szczególnie w położeniu takim, w jakim znajduje się dziś naród polski, utrwalenie pełnej i niesfalszowanej prawdy o walkach i celach narodu jest jednym z pierwszych obowiązków i zadań emigracji.

Możemy już dziś z dumą powiedzieć, że emigracja polska dokonała wśród innych czynów dwu dzieł o historycznym znaczeniu. Jednym z nich jest dostarczenie światu prawdy o Rosji Sowieckiej. Książek polskich o tematyce sowieckiej notuje dziś bibliografia emigracyjna kilka dziesiątek.

Drugim niezniszczalnym dziełem jest opracowanie dziejów Polskich Sił Zbrojnych w drugiej wojnie światowej.

Polski Sztab Główny w Londynie po zakończeniu drugiej wojny światowej powołał do życia dwie komisje historyczne: dla opracowania kampanii wrześniowej oraz dziejów PSZ poza granicami kraju — obie pod przewodnictwem śp. gen. Tadeusza Kutrzeby i jego zastępcy, gen. Mariana Kukieła. Równocześnie powstała podkomisja historyczna dla opracowania historii Armii Krajowej pod przewodnictwem gen. Tadeusza Pełczyńskiego.

Opracowania te zakreszone zostały na dużą miarę. Tom III, tj. dzieje Armii Krajowej, wyszedł jako pierwszy. Liczy on stron blisko tysiąc i zawiera ogromny i rozmaity, na wielostronnych studiach oparty, materiał polityczny i wojskowy. Dwa dalsze tomy mają się ukazać w najbliższych miesiącach.

Z natury rzeczy dzieje Armii Krajowej stanowią w tym opracowaniu pozycję najstarszą, podczas gdy kampania wrześniowa opracowana jest podobno świetnie, pod redakcją najznakomitszych znawców przedmiotu. Wydawnictwo Komisji Historycznej zastrzega we wstępie, iż nie daje pełni prawdy historycznej, gdyż na to jest jeszcze za wcześnie. Toteż lektura np. dziejów Armii Krajowej wymaga korektur i balansu z naświetleniami z innej ręki. Przynoszą to zwłaszcza

dwa pamiętniki dowódców: gen. Tadeusza Bora-Komorowskiego „Secret Army” (po angielsku) i „Naród w podziemiu” (po polsku, w druku) oraz płk Józefa Rokickiego, komendanta Narodowej Organizacji Wojskowej, pt. „Blaski i cienie bohaterskiego pięciolatka” (wyd. w Niemczech, 1949).

Celem niniejszej notatki jest zestawienie najważniejszych opracowań typu historyczno-wojskowego, z pominięciem utworów literatury pięknej, choćby nawet najwspanialszych, przebieg poszczególnych działań bojowych. Pamiętniki mogą być uważane za źródło historyczne raczej wyjątkowo, zwykle wówczas, jeśli pochodzą spod pióra dowódców odpowiedzialnych za przebieg poszczególnych kampanii lub formowania się wojsk.

Takim pamiętnikiem — obok dwu wspomnianych — o pierwszorzędnym wartości historycznej jest książka gen. Władysława Andersa „Bez ostatniego rozdziału” (osobno wydanie angielskie pt. „Army in Exile”), szkicująca dzieje powstania Polskich Sił Zbrojnych w ZSRR i dzieje 2 Korpusu.

W rękopisie na razie znajduje się pamiętnik gen. Stanisława Kopańskiego, który zawiera cenny materiał związany z historią Brygady Karpackiej, a zwłaszcza z pracami i decyzjami Sztabu Głównego w Londynie. Dodać wreszcie trzeba, że również w rękopisie znajduje się pamiętnik gen. Klemensa Rudnickiego.

Kampania wrześniowa była już kilkakrotnie naświetlana w poważnych historyczno-wojskowych wydawnictwach na emigracji. Gen. Mieczysław Norwid Neugebauer wydał po polsku i angielsku „Dzieje kampanii wrześniowej w Polsce”, a płk Roman Umiaśtowski „Bitwę polską”. Oba te dzieła nie dają właściwego obrazu kampanii, a to skutkiem braku odpowiedniego dystansu czasu. Płk Henryk Piątkowski dał zwały i syntetyczny szkic „Kampanii wrześniowej”.

Fragmety walk wrześniowych opisał m. in. płk Władysław Steblik w „Zarysie działań wojennych Armii Kraków” (Polski Instytut Historyczny, 1949). Stefan Majewski „Jedenasty Pancerny”, płk Julian Michalik „Zburzenie Warszawy”, płk Adam Epler „Ostatni żołnierz kampanii 1939” (działania grupy Armii Polesie pod dowództwem gen. Kleberga). Kilka innych utworów, o charakterze pamiętnikarskim, posiada raczej literackie znaczenie (Wańkiewicz, Różycki, Schweitzer, Lagniewski i in.).

Całokształt wysiłku organizacyjnego i w pewnej części bojowego Polskich Sił Zbrojnych na obczyźnie w czasie drugiej wojny światowej ujął płk Andrzej Liebich w książce „Na obcej ziemi — Polskie Siły Zbrojne 1939—1945” (Londyn, 1947).

Brygada Podhalańska i jej udział w bitwie o Narwik jest przedmiotem monografii historycznej Arnolda Jaskowskiego pt. „Kampania norweska” (Glasgow, 1944). Podhalanie wydały również piękny album fotograficzny „Żołnierz polski w Norwegii”.

W ostatnich tygodniach wydana została we Francji — w ramach prac sztabu francuskiego — obszerna monografia udziału wojsk polskich w wojnie francusko-niemieckiej (szczegółów na razie nie posiadamy). Poza tym udział Polaków w kampanii francuskiej 1939—40, jak również we francuskim ruchu oporu, znalazł wy-

raz w licznych opracowaniach w czasopiśmie wojskowych, którymi się na tym miejscu nie zajmujemy. W księdze zbiorowej pt. „11. XI. 1941 — Grenoble” mieści się kilka prac o udziale PSZ w walkach francusko-niemieckich (płk Józefa Jaklicza i in.). Istnieje też pamiętnik odnoszący się do tamtych dni pt. „Między Marną a Loarą” (autor F. S.).

1 Dywizja Pancerna wydała bardzo starannie księgę zbiorową pt. „1 Dywizja Pancerna w walce” i album zdjęć i rysunków z tekstem K. Jamarra pt. „Śladami gasienic 1 DP”.

Lotnicy wydali luksusowo piękną graficznie księgę zbiorową po angielsku pt. „Destiny can wait”. Bardzo by to było słusze, gdyby księgę taką lub choćby mniejszą zafundować narodowi także i po polsku. Niestety opracowanie historyczne działań lotnictwa polskiego na Zachodzie znajduje się tylko w rękopisie (Wydział Studiów Dowództwa Polskich Sił Powietrznych). To samo odnosi się do działań naszej Marynarki Wojennej. Biuro Historyczne Marynarki Wojennej sporządziło opracowanie działań polskiej floty na Zachodzie, pozostające w rękopisie. Marynarze zdobyli się tylko na album zdjęć.

Brygada Spadochronowa wydała bardzo ładnie księgę zbiorową pt. „Polscy spadochroniarze” (pamiętnik żołnierzy).

Brygada Karpacka puściła w świat w tych dniach piękną monografię historyczną, połączoną z wypisami literackimi i albumem zdjęć.

10sioćcio 2 Korpus posiada przewagę wydawniczą nad innymi jednostkami Polskich Sił Zbrojnych na obczyźnie, ponieważ wiele poszczególnych oddziałów wydawało, głównie w czasie trwania akcji, swoje księgi pamiętkowe i raporty z działań. Jednakże jako całość 2 Korpus nie posiada żadnego historycznego opracowania swych działań. Jest to zdumiewające, zważywszy, że przecież był to trzon naszego wojska w drugiej wojnie światowej.

Jedyną opracowanie płk Tadeusza Felsztyna posiada charakter popularny. Księgi pamiętkowe wydały: 2 Brygada Strzelców Karpackich (7 księgi szaruch dni), 3 Brygada SK („W rocznicę zdobycia Bolonii”), Dwuzwiaz Kresowa upamiętnia swa boje w kilku zeszytach „Sitwy” oraz w czytance „Kresowa walczy w Italii”, 3 Batalion Strzelców Karpackich wydał swa monografię pióra niżej podniecanego. Płk Henryk Piątkowski dał bardzo cenne opracowanie taktyczne „Bitwy o Monte Cassino”.

Oprócz tego 2 Korpus wydał szereg albumów fotograficznych: 2 Brygadę Pancerną (w językach polskim i angielskim), 3 Dywizji Strzelców Karpackich, PSK oraz albumy specjalne: „Żołnierz spod Monte Cassino” (opr. Wiktor Ostrowski) i „W walce o wolność” (opr. Lucjan Paff).

Istnieje jeszcze kilka opracowań historycznych (np. monografia 9 Pułku Ułanów), odnoszą się one już jednak do dziejów mniejszych oddziałów.

W sumie dorobek polskiej historiografii i pamiętnikarstwa wojennego na emigracji jest bogaty. Razi jedynie brak w nim dziejów 2 Korpusu.

Jan Bielatowicz

„Ostatnie dni Warszawy...”

12 bm. wyświetlony został przez komórkę kinową SPK w Imperial Institute w Londynie film przedstawiający fragmenty powstania warszawskiego z 1944 r. Tragiczna nazwa filmu „Ostatnie dni Warszawy...” znajduje potwierdzenie w poszczególnych scenach pokazanych na ekranie. Film ten jest jedynym, jaki ocalał z powstania i znalazł się w Stanach Zjednoczonych. Zawiera on oryginalne zdjęcia z życia Warszawy z pierwszego okresu walk powstańczych. Wywiera duże wrażenie na każdym Polaku.

Pierwszemu wyświetleniu filmu na terenie Wielkiej Brytanii nadało SPK uroczyście charakter, zapraszając przedstawicieli władz i społeczeństwa. Przybyli prezydent Zaleski z małżonką, premier gen. Olsztyński, Generalny Inspektor PSZ gen. Anders z małżonką, gen. Bór-Komorowski, gen. Kopański i inni.

Na wstępie Prezes Zarządu Głównego SPK T. Drwesiński powitał przybyłych gości. W krótkości omówił działalność komórki kinowej SPK oraz z

okazji wyświetlenia filmu powiedział m. in.: „...my kombatanci, żołnierze PSZ żywymy najgłębsze uczucia czci i żołnierskiego uznania dla bohaterów oddziałów AK i dla całej ludności Warszawy, która w pamiętnych dniach sierpnia i września 1944 r. dała najżywsze dowody heroizmu i miłości ojczyzny. Wyrażamy głęboką wiarę, że Ręka Boskiej Sprawiedliwości sprawi, iż obrzynane ofiary narodu polskiego poniesione w walce o wolność i niepodległość państwa polskiego nie pójdą na marne, że cała Polska, z bohaterską stolicą Warszawa na czele doczeka się chwili wyzwolenia od sowieckiego okupanta i da Bóg, iż w tym wyzwoleniu będziemy mogli również wziąć udział”.

Część dochodu z wyświetlanego filmu przeznaczona jest na Skarb Narodowy, który dopomógł SPK w sprawdzeniu filmu ze Stanów Zjednoczonych.

Film z kolei zostanie wyświetlony w możliwie największej ilości skupisk polskich.

Emigracja do Kanady

Wiele osób interesuje się obecnie emigracją do Kanady i nasze Biuro Informacji i Porad otrzymuje dużo zapytań w tej sprawie.

Kanada ostatnio zliberalizowała swe przepisy emigracyjne. W zasadzie każda osoba w wieku do 45 lat i dająca podstawę do przypuszczenia, że bez trudu znajdzie sobie pracę w Kanadzie, otrzymuje wizę bez kontraktu, czy poręczyciela, jeżeli głowa rodziny należy do kategorii osób, które od razu mogą zarobkować na wyjeździe do Kanady. Przeszkoda do otrzymania wizy jest niepomysłny wniosek badawczy lekarski.

Osoby chcące wemigrować w miłą uwagę nowszych, tj. bez kontraktu powinny się zgłosić do najbliższego Canadian Government Immigration Office. Ich adresy: 42/46 Weymouth Str., London, W. 1-24 Moorfields, Liverpool, 2-18 Woodland Terrace, Glasgow, C. 3. W Londynie można się zgłosić bez poprzedniego ustalenia terminu odbioru wizy w godzinach od 9.30 do 15.30. W innych miastach należy napisać pismo o znaczeniu interwencji. Zabierać trzeba z sobą całą rodzinę, nawet małe dzie-

ci. Badania lekarskie są bezpłatne. Jednocześnie wypełnia się różne formularze. Przeważnie wszystkie formalności na tym się kończą. W pomysłnym wypadku otrzymuje się w ciągu 8 tygodni obietnicę uzyskania wizy po przedstawieniu dowodu, że transport jest zapewniony.

Można również wemigrować do Kanady na kontrakt pracy w rolnictwie lub służbie domowej oraz w razie posiadania odpowiedniej gotówki celem kupna farmy. Dla osób zainteresowanych tymi rodzajami zatrudnienia wyjazd na kontrakt jest wygodny, ułatwia to bowiem pierwsze kroki. Kontrakt jest roczny, w wypadku więc gdyby z jakichkolwiek powodów zatrudnienie nie było zadowalniające, można po upływie tego terminu pracę zmienić. SPK ma możliwość dopomożenia przy staraniach o taki kontrakt wzięciu przy emigracji związanej z kupnem farmy.

Na załatwienie transportu po otrzymaniu obietnicy wizy trzeba czekać obecnie około 2 miesięcy, prawdopodobnie w miesiącach letnich będzie z tym znacznie trudniej. O pracę w Kanadzie jest obecnie łatwo, zwłaszcza ludziom posiadającym jakiś określony zawód.

POSZUKIWANIA

JÓZEF TUR I KATARZYNA BANACH proszeni są o napisanie do Marii Piotrowskiej, pochodzącej z Chorochowa na Wołyniu, lat około 60, pod adresem: Little Sisters of the Poor, St. Joseph Home, Cotham Hill, Bristol, 6, England.

JAN TEJC poszukuje krewnych zamieszkałych przed wojną w okolicach Zdobunowa i Dawidgródka; rodziny: Wincentego Serafina, Józefa Sorzyńskiego, Kazimierza Szczawińskiego i Aleksandra Tejca.

MARIAN BUZCZKOWSKI, ur. ok. 1901 r., przed wojną urzędnik bankowy we Lwowie, służył w 2 Korpusie.

STANISŁAW KRYSZTA, syn Adama, podobno był w 2 Korpusie, ożenił się w 1946 r. w Senegalii.

BERNARD HAMMER, ur. we Lwowie, lat ok. 34, z zawodu tokarz metalowy, następnie szofer. Podobno z wojskiem wyszedł z Rosji, sierzant, prawdopodobnie znajduje się w Anglii.

KAZIMIERZ MAŁECKI, ur. w 1907 r. w Pabianicach, pow. Łask, w 1939 r. był kapralem.

BOLESŁAW JANICKI, podobno żonaty z Angielką, ma farmę w Yorku, koło Harrogate.

KAROL KATOLIK, ur. 13. 6. 1917 roku, Piłatowce. Był podobno w Działku Abad w Rosji, w wojsku.

FRANCISZEK GÓRECKI, ostatni adres — Belle Vue House 9, Belle Vue, Manningham Lane, Bradford.

JÓZEF CICHOCKI, ostatni adres — 374, Brockley Road, Crofton Park, London.

ROMAN PASZYŃSKI, ostatni adres — M. O. W. P. 112, Alderney, Channel Islands.

STANISŁAW I KATARZYNA BANACHOWIE, ostatni adres — Southampton.

EUGENIUSZ NERTHEIMER, ostatni adres — 29, Clarendon Place, Leeds 2.

FRANCISZEK WOŁOSZYN, ostatni adres — YMCA Hostel, Harpeley, Fritree nr Crook, Durham.

JÓZEF PIENIAZEK, ostatni adres — Hut 7, Polish Housing Estate, Petworth, Sussex.

MARIA RUGIEL, ostatni adres — 16, William Street, Darven, Lancs.

Wszystkie wiadomości o wyżej wymienionych przesyłać do Zarządu Głównego SPK, 18, Queens Gate Terrace, London, S. W. 7.

DOM KOMBATANTA W LONDYNIE

• 16-20, QUEENS GATE TERRACE, S.W.7. — Tel. WES 0747 •

HOTEL — KAWIARNIA — RESTAURACJA
BAR — SALA DO ZEBRAŃ — FRYZJER

Załatwia: paszporty, wize, transfer pieniędzy, bilety kolejowe, lotnicze, morskie, ubezpieczenie pasażerów i bagażu, przeprowadzki międzynarodowe, organizuje wycieczki do Londynu z Anglii i kontynentu, transport do USA i Kanady

Adres dla korespondencji: Kierownik Domu Kombatanta, 18, Queens Gate Terrace, London, S. W. 7

Poszukuje się spadkobierców L. Seredyńskiego

Wykonawca testamentu po śp. Leonie Karolu Seredyńskim, zmarłym 27. 10. 1950 r. w Afryce Południowej, poszukuje krewnych zmarłego. Spadek wynosi około £300.

Informacje i zapytania w tej sprawie należy kierować do Biura Informacji i Porad SPK, 18, Queens Gate Terrace, London, S. W. 7.

— Długa cisza speszyła starszego pana może więcej, niż ironiczna uwaga córki. Nie rezygnował jednak — spróbował z innej beczki.

— Słowo daję mam dzisiaj pecha — zaczął na pół do siebie, nie patrząc na Krystynę. — Z Cichockim też nie wyszło. Przerwał, wyciągnął papierosnicę, spod oka spojrzął na córkę: półciężki zadrżał na udreżonej twarzy.

— Miałbym świętą posadę dla pana Adama. Chciałem się z nim rozmówić, może wziąłbym go jutro ze sobą do Krakowa. Cóż, kiedy wyszedł...

— Usta dziewczyny milczały ciągle, choć oczy przemówiły ostrym, gniewnym spojrzeniem.

— A może to i lepiej — ciągnął Saliński. — Znam go przecież tak mało — kto wie, czy dałby radę. Co on właściwie umie? Urwał znowu i zaczął się rozglądać po panińskim pokoju.

— Nie masz tu jakiej popielniczki? — A, jest, w porządku.

— Córeczko — powiedział zmienionym tonem, jakby sięgając do innej pamięciowej przegródki — przecież ty dobrze znasz Cichockiego: to twój protegowany.

Krysta zerwała się z kanapy. Stała przed ojcem blada, z zaciśniętymi ustami. Zanim przemówiła, oczy ich spotkały się, zwały chwyttem drapieżnym, pierwszym w zaciętej walce.

— Tak, znam dobrze pana Adama — zaczęła nienaturalnie cicho, zwolnionym rytmem słów hamując rozpęd pasji. — Znam go dość dobrze, aby cię ostrzec. Lepiej z nim nie zaczynaj — z nim nie pójdzie tak łatwo jak z Markiem.

Umilkła. Resztką woli tłumiała wybuch, szukała właściwego wyrazu, skutecznego sposobu trafienia do serca, do rozumu. Setka pomysłów i argumentów pchała się na raz do głowy: mętlik, myślowy korek. Pociemniała jej w oczach.

— Ależ Krysto, nie pojmuję, o co ci chodzi — rzekł Saliński najnaturalniej w świecie. — Czyż nie zająłem się Markiem? Dałem mu dobrą posadę...

— Posadę! Posadę! Zrobiłeś go bandytą. Czy i Cichockiego chcesz użyć do swoich machinacji? To się na pewno nie uda.

— Dziewczyno, o czym ty mówisz? — Saliński wstał z kanapy. Świetnie grał osłupienie, a może naprawdę przejął się tym, co usłyszał. Wyciągnął rękę w stronę córki, jakby chciał ją pogłaskać po głowie.

— Nie ruszaj mnie! — krzyknęła Krysta, cofając się gwałtownie. — Czy nie widzisz, że nie mogę patrzeć na ciebie? Zostaw mnie w spokoju. Zostaw Marka. Nie czeplaj się Cichockiego. Chciałabym zapomnieć, że jesteś moim ojcem.

Mózgowy korek puścił. Długo tłumiony gniew strzelał słowem, gestem, nienawistnym spojrzeniem. Wyzyskał to Saliński. Prawie siłą posadził córkę na otomanie, po tym — nie nic mówiąc — dobrą chwilę stał nad nią troskliwie i po ojcowsku; wreszcie, nie przeciagając struny milczenia, zaczął mówić tonem stanowczego, ale łagodnego wyrzutu.

— Ja nie zamierzam wyrzekać się ciebie, córeczko. Ale chciałbym jak najszybciej zapomnieć o tej rozmowie. Rozumiem, że jesteś zdenerwowana — dawniej panny w twoim wieku nie miały i połowy tych wrażeń, co ty i twoje koleżanki. Ale wierzę mi, to już przekracza nawet dzisiejszą miarę. Nie spodziewałem się, by moja córka brała poważnie jakieś nikczemne plotki.

Krystyna poderwała się, chwytając za wałek otomany. Twarz jej płonęła.

— To nie żadne plotki. Słyszałam na własne uszy! Szkoda, że pan Adam nie nagrał na płytę twojej rozmowy z tym lajdakiem, co był u ciebie w styczniu — z tym twoim Zielskim. Mało ci? Może jeszcze zaprzeczysz? O Hahnne rozmawialiście, o Marku, o pieniądzach, o brudnych, plugawych sprawach.

Mówiłyby może więcej, gdyby nie cisza, w którą wsiąkały słowa. Saliński nie przeczył, nie bronił się, nie przerywał. Coś zmieniło się tylko w jego brązowych oczach, coś zadrżało, zaświeciło i zgasło. Krystyna pierwsza spuściła wzrok. Górna część ciała opadła na wałek kanapy, dłońmi objęła głowę. Była pusta, wypompana — nawet płacz nie przychodził, ostatni pocieszytel.

Ojciec wiedział już wszystko — i więcej: rąbek przyszłości. Krysta nie miała siły protestować, gdy ręka Salińskiego spoczęła na jej włosach. Nie słyszała chyba słów ojca:

— Masz trochę racji, Krysto. Ten Zielski, to podły człowiek. Ale nie sądz ojc. Życie jest trudne. Nie znasz się na interesach, nie wiesz jak trzeba walczyć, by nie pójść na dno. Później, kiedyś lepiej zrozumiesz — pomówimy o wielu sprawach. Nie czuła potańkuna złożonego na głowie — muśnięcia zła zepsucia, a może, może jednak — miłości?

Nie rozwarła jej oczy szarość dnia, wskaięcała się chwiejnie przez szczeliny w zaciągniętych zasłonach. Dopiero trzaśnięcie drzwiczek auta, szum zapalnego motoru — dźwięki znane, wiadome — wspięły się do niej z jasnego już podwórza, poderwały na równe nogi, pchnęły Krystę do okna: Dekawka Salińskiego wyjeżdżała przez bramę.

Oprzytomniała z miejsca: „Boże, co ja zrobiłam!”.

JANUSZ JASIEŃCZYK

(31)

Walter 7,65

POWIEŚĆ

ROZDZIAŁ XXII

Teraz już sprawy potoczyły się szybko. Wydarzenia piętrzyły się, zachodziły na siebie, gonili jedno drugie, jak gdyby los — igrając z ludźmi, czy też układając krwawą fabułę życia — uparł się stłoczyć mnogość faktów w ramach niewielu godzin.

Zegar na Poczcie Głównej wskazywał siódmą dwadzieścia, gdy Krystyna mijając Plac Napoleona. Szła do Cichockiego. Zdała sobie sprawę, że wygadanie się wobec ojca było nielojalnością, którą trzeba zaraz naprawić, uprzedzając Adama o nowej sytuacji. Niepokój — nieokreślony i mglisty, lecz przez to wcale nie słabszy — wypędził ją z domu w chłód kwietniowego poranka; w ulice miasta pełne pośpiesznych stapań zdążających do pracy.

Z początku szła dość szybko. Na Mazowieckiej jakiś młody człowiek — z postawy podobny do Marka — posłał pięknej dziewczynki zalotnie, na pół kpiące spojrzenie: figlarny znak zapytania „gdzie się tak spieszysz, siostrzono?”. Krystyna zwolniła kroku.

Uspakajała się stopniowo. Nie było powodu do bezpośrednich obaw: ojciec wyjechał do Krakowa, na razie nie się nie zmieni. Oddech znajomych ulic — codzienny, ale niezwykły, bo świeży dziś i wiosenny — kołł nerwy, nastrojał optymistycznie.

Szpitalna, gmach lombardu — sklep Wedla z elegancką wystawą — już widać narażoną cukiernię. Mija Chmielną. „Widok 21, Widok 21” — powtarza w myśli zapamiętany adres. „To musi być blisko rogu”. Przed „Nadzwirzańską” — już zupełnie spokojna — przeszła na drugą stronę Brackiej, zaraz będzie na miejscu.

Oto róg Widok. Naprzeciwko granatowy prostokąt przy pierwszej bramie: „dwadzieścia trzy” — dobrze, następna kamienica. Krystyna weszła na jezdnię, lecz cofnęła się zaraz, spłoszona sygnałem auta, skręcającego z Brackiej. Odruchowo spojrzęła w lewo: nie można — jedzie drugie. Nagle — „o Boże!” — skoczyła w tył, pobiegła z powrotem w Bracką: gdy odwróciła głowę, w luce między wozami spozstrzegła znajomą postać — ojciec wyszedł spod 21-szego. Skręcił w prawo.

Przyczajona w bramie na Brackiej, liczy Krysta sekundy: jeśli nie będzie tu zaraz — to znaczy, że poszedł w stronę Jerolimskiej. Nie, jest — mignęła w małym okienku tęga sylwetka w kremowym, znanym płaszczu. Saliński szedł w stronę Chmielnej pewnym, stanowczym krokiem.

Młoda dziewczyna rzuciła się biegiem w ulicę Widok. Z lodem w sercu, zdyszana wpadła na klatkę schodową. Nie bacząc na nic, wspięła się po schodach po dwa i trzy stopnie.

Czwarte piętro, długi, ciemny korytarz — kawalerskie pokoje. „Jak wczoraj we śnie” — stwierdziła strzępem myśli. Na lewo, w głębi słaba żarówka — chyba tam. Szereg drzwi jednokorych — gdzież to? Czterdzieści? Czterdzieści dwa? Może czterdzieści jeden?

No, nareszcie: jest wizytówka, niezłe widoczna w silniejszym tutaj świetle: „Adam Cichocki”. Zastukała — brak odpowiedzi. Targnęła klamką — drzwi ustąpiły natychmiast, nie były zaryglowane.

Duży pokój — jasny, porządnie urządzone — miał wygląd całkiem normalny. Pan Adam — w granatowym szlafroku — siedzi cicho przy stole. „Czyżby zasnął?” — pomyślała dziewczyna, chwyciwszy obraz uśpienia i spokoju: skrzyżowane na stole, nieruchome ramiona, dłoń białe, o podkulonych palcach, mocne sklepienie barków i głowę w łuku prawego łokcia, w kulistym blond skrócie, nieruchomą, lecz żywą, w sen zapewne patrzącą.

Cichocki nie spał jednak: budził się właśnie z życia: umierał świadomie, spokojnie, bez żalu i pretensji do świata. Pojęła to Krystyna, ujrawszy z bliska krew z białą pianą, sacczące się przez rozchylone wargi, potem ruch lekki głowy i wysięk — płonny zrazu — mówienia.

— Panie Adamie! Panie Adamie! — — — Co panu?! — To ja za... — — — to ja — — — poznaje pan? Krystyna.

Cichocki nie odpowiadał. Mijały długie sekundy. Trwali tak głowa przy głowie: on cichy, ona prawie bezwładna, ścięta z nóg, niezdolna do działania — ciemne plamy runęły na nią, przygniotły, wirują przed oczmi: śnieg czarny, stada kruków.

Opanowała się wreszcie. Chciała podnieść Adama, położyć go na łóżku. Ruchem wysmukłych palców hamowała konający dobrą wolę dziewczyny. „Zostaw, zostaw” — mówiła dłoń zmęczona, nim przemówiły usta.

— Nie war-to Krzysiu — zaczął Cichocki, z wielkim trudem uniósłszy głowę, z większym jeszcze szukając w gardle szeptu, zrozumiiałych wyrazów. Krysta pochyliła się nad nim, łowiąc słowa niespodziewanie jasnym, żarliwym rozeznaniami.

— Nie warto — powtórzył Adam. — Jestem śmiertelnie ranny. — Zaraz skończę — — byłem — — zawsze — — — gotowy.

Zachłysłnął się. Fala krwi poszła nosem, rzuciła się ustami. Krysta chwyciła rącznik wiszący przy umywalce: nasiąkał czerwienią przyłożony do twarzy.

Po paru minutach mógł mówić dalej: krwotok ustał, gdy głowę ułożono wysoko na poręcz fotele — podtrzymały ją, niezbyt pewnie, drobne ręce dziewczyny.

— Nic kompromitującego tu nie ma — szeptal Cichocki, wpatrując się w oczy Krystyny przytomnym, mądrym wzrokiem. — Wszystko co wiem, wiedzą także — moi — zwierzchnicy. —

— Tylko ich zawiadomisz: Bezymy, Gabriela. — A rodzina? — spytała Krysta. — Bóg z nimi, to nieważne. Dla ciebie mam zlecenie.

Umierający przerwał, wyczerpany mówieniem. Zamknął oczy. Serce Krystyny zacisnęło się w sobie bolesnym, żalnym skurczem. ściany, meble zdawały się walić na nią, porwane czarnym wirum. Poderwała się resztką woli.

— Jedź zaraz do Milanówka — podjął Cichocki ciszej, ale ciągle spokojnie — willa „Melania” — niedaleko od szosy, na lewo — — — na południowym krańcu — — os... — — — Marka — — — Korde! —

Dłonie dziewczyny odczuły silnie ciężar opadającej głowy. Pochyliła się, ucho przytknęła prawie do szeptujących warg Adama. Dosłyszała ostatnie słowa: — Jedź — — — może być z nim — — — jak — ze — mną.

Zielski był zaskoczony. — Jakże to, panie Saliński? To po to wyciąga mnie pan z łóżka prawie o świcie, aby oświadczyć, że mamy zrezygnować z milionów? Przecież to żyła złota — przede wszystkim dla pana, bo co do mnie...

Właściciel kasyna niecierpliwie strząsnął popiół z papierosa. — Czy pan nie widzi co się dzieje? Sowioci tu przyjdą — to jasne. Cóżes pan myślał, że będę w nieskończoność ciągnął ten niebezpieczny interes? Inni pokończyli już dawno — sam pan wiesz lepiej ode mnie. Jedni w Szwajcarii, inni szykują się na rządowe posady — każdy myśli o sobie.

Zielski patrzył w sufit z pełnym napięciem namysłem. Jego rozlatane oczy na dłuższą chwilę utkwily w jednym punkcie. — Dobrze, dobrze — powiedział wreszcie — ale po cóż ten pośpiech? Skąd to pańskie zdenerwowanie? Nie poznaję dziś pana.

Saliński zmierzył współnika nieprzyjaznym spojrzeniem — nie lubił odsłaniać zbyt wielu kart od razu. — Więc słuchaj pan — rzekł niechętnie. — Jesteśmy pod obserwacją.

Agent uśmiechnął się, bynajmniej nie zdetonowany. — Co proszę? Pod obserwacją? Pod czym, jeśli łaska? — Nie ma się z czego śmiać — uniósł się Saliński. — Pewnie, że nie chodzi o Niemców. Polska dwójka. Wystarczy panu? Zielski spoważniał natychmiast.

— Co pan mówi? Czy się panu nie zdaje? — Niestety, mam dowody. Nasłali tu jednego. Wywęszył wszystko, podsłuchał naszą rozmowę w styczniu; dziś w nocy przewracał u mnie w biurku.

Henryk Zielski znieruchomiał w swoim fotelu, słuchał z wielką uwagą. — No i co? — zapytał, gdy właściciel kasyna nie kwapił się z dalszymi rewelacjami. — Tego udało się spławić — podjął Saliński. — Ale sytuacja jest poważna.

Podniósł do góry lewą dłoń i liczył na palcach, podkreślając w ten sposób swój dalszy wywód: — Po pierwsze: nie wiadomo, co tamten przekazał wyżej — miał czas od stycznia. Po drugie, Korda — wie pan, ten następca Antoniego — zaczyna mi się stawiać. Przed paru dniami dostałem od niego bardzo dziwny telefon. Nie chce tu przyjeżdżać, sam sobie wyznaczył udział po ostatniej robocie; puszcza się na pogroźki. Po trzecie: Hrabia jest już w Szwajcarii — nie wiadomo, gdzie zawędruje, z kim nawiąże kontakty...

— Dostyc, wystarczy — powiedział Zielski. Myślał przez dłuższą chwilę, gmerając ręką w przerzedzonej czuprynie. — Zrobi się — rzekł wreszcie. — Tylko prędko, panie Henryku. — Bądź pan spokojny. Mam szybki i pewny sposób.

(World copyright reserved)

(d. c. n. i)

Wiadomości z Kraju

DEKRET PRZECIW LOKATOROM

Przed dwoma miesiącami reżym ogłosił „dekret o publicznej gospodarce mieszkaniowej”, który daje administracji komunistycznej możliwość natychmiastowego usuwania lokatorów z ich mieszkań, nawet jeśli oni włożyli większe sumy na odbudowę i remont po zniszczeniach wojennych, do czego po 1945 roku nawoływały władze komunistyczne, zapewniając nienaruszalność takich mieszkań.

Dotychczas moc dekretu obowiązywała jedynie na terenie województwa warszawskiego. Obecnie komuniści rozciągają ją na teren całego kraju. Obecnie nikt z właścicieli mieszkań w Polsce nie będzie pewny swego lokalu, może bowiem być w każdej chwili usunięty z mieszkania, w którym przebywał przez wiele lat i za które płacił regularnie komorne. Ten barbarzyński system skopiowany jest z analogicznego systemu sowieckiego. Zapewnia on komunistom jeszcze jedną formę presji na ludzi oraz umożliwia im dawanie lepszych mieszkań członkom partii i ludziom, powołanym dyktatorowi komunistycznemu. Mało tego. W o-

statnich czasach reżym wytoczył wielo obywatelom Warszawy procesy „o bezprawne zajmowanie mieszkań”, które to określenie jest jedynie pretekstem do siania terroru i zdobycia tą drogą nowych wolnych lokali. (IC)

Od Redakcji. W nawiązaniu do powyższej informacji agencjiowej zaznaczamy, że istotnie w wielu miastach m. in. w Krakowie komuniści przystąpili do brutalnego usuwania z mieszkań lokatorów. Usuwana jest przede wszystkim ludność „napływowa”, to znaczy Polacy, wyrzuceni wskutek umowy jałtańskiej z ich siedzib za linią Curzona, oraz ci, którzy nie mogą udowodnić, że są pochodzenia chłopskiego lub robotniczego. Wobec tego, że więksi i średni gospodarze tego nie są w pojęciu komunistów „chłopami” lecz „kułakami”, prawdziwymi zaś „chłopami” i „robotnikami” są tylko komuniści choćby nie byli chłopami i robotnikami, nowe zarządzenia mają na celu stworzenie większych jeszcze przywilejów dla komunistów i przeistoczenie miast polskich w bezsporne twierdze komunizmu. Wyrzu-

cenii mają wynosić się na wieś i mieszkać u chłopów. Słowem — raj proletariacki.

SZYBKI WZROST LUDNOŚCI POLSKIEJ

Przeprowadzony w dniu 3 grudnia 1950 roku powszechny spis ludności w Polsce wykazał szybki wzrost ludności polskiej i duży przyrost naturalny.

W dniu 3 grudnia 1950 roku ludność w Polsce wynosiła 24.976.926 ludzi. W tym było: 11.912.514 mężczyzn i 13.064.412 kobiet. Pierwszy prowizoryczny powojenny spis ludności w lutym 1946 roku wykazał liczbę mieszkańców w Polsce niespełna 24 miliony. W roku 1939 ludność Polski wynosiła prawie 35 milionów. Od roku 1946 do roku 1950 w Polsce odbywały się duże ruchy ludności. W tym czasie powróciło z Zachodu około 800.000 Polaków, a z Terenów zagarniętych przez Rosję 660.000, czyli razem powróciło na tereny polskie 1.460.000 ludzi. W tym samym jednak czasie z Polski usunięto 2.213.000 Niemców. Czyli faktyczny przyrost ludności w Polsce w ciągu pięciu o-

statnich lat wynosił 1.800.000 ludzi, co świadczy o dużym powojennym przyroście naturalnym.

Według roczniowego spisu ludności z rolnictwa utrzymuje się w Polsce 45,75 procent ludności, a 54,25 procent ma utrzymanie z pracy poza rolnictwem. Byłoby to poważna zmiana, gdyż w roku 1931 utrzymywało się w Polsce z rolnictwa około 61 procent ludności. Przesunięcie do przemysłu spowodowane zostało głównie zagarnięciem przez Rosję sowiecką wybitnie rolniczych terenów wschodnich: Małopolski, Polesia i Wileńszczyzny. Spis wykazuje również, że w grudniu ubiegłego roku było w Polsce jeszcze 3.249.124 prywatnych gospodarstw rolnych, sadowniczych, ogrodniczych i rybnych. W tym samym czasie w Polsce znajdowało się — 2.800.000 koni, 7.164.000 bydła rogatego, prawie 10 milionów trzody chlewnej i 2.194.000 owiec.

WALKA Z WILSONEM W POLSCE

Przemianowywania nazw ulic w Polsce odbywają się w dalszym ciągu. W dniu 18 marca przypadła 80. rocznica t. zw. „Komuny Paryskiej”, czyli ruchów rewolucyjnych we Francji w

okresie wojny niemiecko-francuskiej. Komuniści uważają ten incydent historyczny za fakt poprzedzający rewolucję komunistyczną i nadają mu olbrzymi rozgłos propagandowy. W Polsce nakazał urządzić olbrzymie obchody i galówki „dla uczczenia rocznicy”. Między innymi również postanowili przy tej okazji zmienić nazwy ulic.

Do zmiany tej wybrali demonstracyjnie nazwisko amerykańskiego prezydenta i męża stanu, któremu Polska wiele po pierwszej wojnie światowej zawdzięczała, Wilsona. Istniejący w Warszawie Plac Wilsona przemianowano na Plac Komuny Paryskiej.

Równocześnie ulicę nazwaną od nazwiska zasłużonego obywatela warszawskiego, Szustra, przemianowano na ul. „gen. Jarosława Dąbrowskiego”, Polaka, który brał udział w zamieszkach paryskich. (IC)

SZYBKO I TANIO!

Biuletyny, ulotki reklamowe, druki jedno i wielobarwne wykonują



ZAKŁADY GRAFICZNE
GRYF (H.C.) Printers Ltd.
169-171, Battersea Church Road
London, S.W. 11 Tel. Bat. 0679

MIESIĄC ZATARGÓW

(ciąg dalszy ze str. 1-ef)

narzucony Niemcom tzw. Zarząd Ruhr — Ruhr Authority, w którym W. Brytania uczestniczyła jako państwo okupacyjne. Obecnie Francja stanęła na stanowisku, że ta instytucja stała się zbędną po podpisaniu przez Niemcy planu Schumana.

Rząd francuski zakomunikował to stanowisko Adenauerowi, nie zawiadamiając o tym W. Brytanię. Sprawa ta stała się przedmiotem wymiany not między Francją i W. Brytanią. Przez podpisanie więc planu Schumana Zachodnie Niemcy uwalniają się od kontroli swego głównego konkurenta handlowego. Plan Schumana, tak samo jak plany tworzenia federacji Europy, jest popierany przez St. Zjedn., które widzą w tym możliwość stworzenia w Europie przeciwwagi dla Rosji. Gdy chodzi o interesy gospodarcze St. Zjednoczonych, to zachowują one kon-

trole nad przemysłem europejskim i niemieckim w szczególności, ponieważ inwestycje w tym przemyśle nie mogą być dokonywane bez amerykańskich pożyczek finansowych i dostaw maszyn oraz instalacji.

Zwracaliśmy już na tym miejscu uwagę, że cała francuska opinia zachowuje się tak, jakby nie rozumiała, że plan Schumana oraz ewentualna federacja europejska są wysoce niepożądane z rosyjskiego punktu widzenia. Na krótką metę francuski opór przeciw zbrojeniu Zachodnich Niemiec jest na rękę Rosji, ale równocześnie wykonywanie planów francuskich zmniejsza możliwość samodzielnego porozumienia się Niemiec z Rosją, oraz zmniejsza potrzebę ze strony Niemiec szukania tego porozumienia, dając im możność ekspansji gospodarczej na zachód.

BIERUT W BERLINIE

Pozbyszy się na razie niebezpieczeństwa tworzenia armii niemieckiej przez mocarstwa zachodnie, Rosja prowadzi dalej politykę utrwalania swych zdobyczy w Europie i przygotowywania odeskocini do dalszego posuwania się na Zachód. Nowym przejawem tej polityki jest wizyta Bieruta w Berlinie, która, formalnie biorąc, jest odpowiedzią na wizytę Pieckaa w Warszawie w grudniu ub. r. Najprawdopodobniej chodzi w danym wypadku o nadanie Niemcom Wschodnim pełnego statusu państwa satelickiego. Należy oczekiwać, że Niemcy Wschodnie zawrą z warszawskim reżymem taką samą umowę sojuszniczą, jakiej już istnieją między wszystkimi państwami satelickimi.

W sowieckim systemie Polska i Wschodnie Niemcy są równocześnie buforami obronnymi i narzędziami do parcia na Zachód. Znamienne jest, że polskie plany gospodarcze przewidują w dalszym ciągu przesuwanie ludności z województw wschodnich i

południowych — Białostockiego, Lubelskiego i Kieleckiego — na zachód oraz na północ, na Ziemię Odzyskaną, lecz już nie dla osadnictwa rolnego, tylko do budowania tam przemysłu. Na Dalekim Wschodzie Rosja w podobny sposób kieruje gęsto zaludnioną Chiną przeciw Stanom Zjednoczonym i europejskim posiadłościom kolonialnym. Ostatnio w „Le Monde” ukazała się wiadomość ze źródeł chińskich, że Rosja tworzy na Dalekim Wschodzie armię wielonarodową, w której skład wchodzi jakoby polski pułk artylerii. Rosja posługuje się więc dla ekspansji na obu swych frontach cudzym materiałem ludzkim, łaskawie podarowanym jej w Jalcie. Idąc jakby po tej samej linii, Stany Zjedn. wprowadzają przymusowy pobór do wojska imigrantów spoza żelaznej kurtyny, którzy, tak samo jak po stronie sowieckiej, mają walczyć najwyżej o wykonanie układu jałtańskiego, czyli o utrwalenie niewoli swoich krajów.

(S. K.)

W sprawie Samopomocy b. żołnierzy emigrujących do U.S.A.

Z wielu Kół otrzymujemy zapytania w sprawie działalności i gospodarki Samopomocy b. Żołnierzy P. S. Z. emigrujących do Stanów Zjednoczonych. Ilość tych pytań wzrosła w ostatnich dniach, na skutek dziwnego zjawiska, iż w tej chwili dwie grupy czy dwie organizacje działają równocześnie jako Samopomoc, konkurując w załatwianiu spraw wyjazdowych dla tych ochotników na wyjazd, którzy ich sami załatwiać nie mogą i którzy na ten cel wpłacili do Samopomocy składki czy opłaty.

Niestety nie możemy w tej chwili udzielić informacji co do których mielibyśmy pewność, że są prawdziwe. Przyczyną jest nie brak wiadomości dotyczących Samopomocy, lecz ich nadmiar z różnych źródeł, nieraz sprzecznych. Zarówno to, jak i brak podstaw formalnych utrudnia na razie wyjaśnienie sytuacji i sprawdzenie pogłoszek — niekiedy zastraszających — o złej gospodarce. Nie ułatwia też sprawy fakt, że wielu zainteresowanych a między nimi przede wszystkim założyciel i pierwszy prezes znaleźli się już w Ameryce. Krytyczne nastawienie do jego osoby, z którym nie kryją się obecni kierownicy Samopomocy, czy obu Samopomocy w tej chwili działających, jak również niekiedy z jego bliższych czy dalszych współpracowników z okresu

jego urzędowania, pozwala wyrazić żal, że z krytyką nie wystąpiono wcześniej.

Najwłaściwszą rzeczą było w swoim czasie spowodować dokonanie kontroli działalności przez księgowych przysięgłych, których orzeczenie stałoby się podstawą albo do natychmiastowego położenia kresu plotkom, albo też do kroków przeciwko winnym — jeśli byli winni.

Na krok ten i dziś nie jest za późno. Każdy z członków Samopomocy, który uważa, że niewłaściwie wywiązano się z obiecanych usług, które sobie zakupił, ma do tego kroku prawo — każdy zaś, kto w Samopomocy pracował lub pracuje, czy to jako członek władz czy też jako urzędnik, ma obowiązek do tego kroku się uciec.

Mamy nadzieję, że w ciągu kilku dni sytuacja się wyjaśni. Nie omisszamy wtedy do sprawy powrócić i o mówić ją bliżej. Uważamy jednak, że będziemy głosem opinii jeśli w tej chwili zwrócimy się z apelem do Stowarzyszenia Polskich Kombatantów i Zjednoczenia Polskiego w W. Brytani, jako do czołowych organizacji polskich, by użyły całego swego autorytetu dla jak najszybszego uporządkowania spraw Samopomocy i zabezpieczenia interesów jej członków, których ich interesy zabezpieczenia wymagają.

Przeciw szkodliwym plotkom

W związku z rozpuszczaniem ostatnio z podejrzanych źródeł plotek na temat dotyczące odtworzenia Polskich Sił Zbrojnych, zarząd Koła Generalów i Pułkowników b. Wyższych Dowódców powziął — jak się dowiadujemy — uchwałę przestrzegającą przed uleganiem tego rodzaju szkodliwym sugestiom. Uchwała stwierdza, że poruszanie zagadnienia odbudowy Polskich Sił Zbrojnych w prasie i w środowiskach emigracyjnych jest objawem zrozumiałym i pożądanym albowiem wszyscy pragniemy, by powstały warunki dla odbudowy naszej armii. Sprawa ta jest przedmiotem nieprzerwanej i bacznej czujności naszych władz państwowych i Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych. Musimy jednak zdawać sobie sprawę z tego, że jeszcze dotychczas nie ma na Zachodzie zrozumienia roli i znaczenia narodów środkowo-europejskich, a wśród nich przede wszystkim Polski w walce o wolność Europy i świata. Nie wiadać również sprzecywanego programu o co chce się bić Zachód.

Koło Generalów i Pułkowników b. Wyższych Dowódców uważa, że w tej sytuacji trzeba będzie pokonać jeszcze wiele trudności zanim powstaną warunki odpowiadające polskiej racji stanu, które umożliwią odtworzenie Polskich Sił Zbrojnych. Ten okrutny trudności musimy mieć przetrwać w dobrej formie. Wymaga to od wszystkich żołnierzy jednolitej i solidarnej oraz jak najbardziej lojalnej postawy w stosunku do naszych władz przełożonych. Jest to tym bardziej ważne, że wrogie nam agencje nie ustają w wysiłkach, by drogą różnych plotek rozpuszczanych wśród społeczeństwa emigracyjnego, a rozszerzanych przez nieświadomych tego zła, wywołać wrogość, że istnieje rozłam w szeregach wojskowej.

Koło Generalów i Pułkowników b. Wyższych Dowódców miało na myśli zwłaszcza jedną z takich plotek, mianowicie wiadomości ogłoszoną w sztokholmskim periodyku „Wiadomości Polskie” o rzekomym „buncie” generalów przeciwko Generalnemu Inspektorowi Sił Zbrojnych. Koło widzi w tym dowód, że agenturom fabrykującym te kłamliwe wiadomości zależy bardzo na rozbiciu Koła Generalów i Pułkowników b. Wyższych Dowódców oraz na osłabieniu jego mocnego, lojalnego stanowiska w stosunku do władz państwowych.

3 MAJA PRZED 10 LATY

(Dokończenie ze str. 5-ef)

doszło do starcia niemiecko-rosyjskiego, nawet za cenę polskich interesów, uwzględniając i to, że W. Brytania widzi raczej w Rosji niż w Polsce przeciwwagę dla Niemiec, którymi nadal się niepokoi, trudno oprzeć się wrażeniu, że odstąpiwszy od tego, co Churchill głosił 3 Maja 1941 r., polityka brytyjska weszła na drogę fatalnych pomyłek i słabości, do których zresztą nie lubi się przyznawać.

W przeciwnym razie mowa Churchilla sprzed 10 laty, tak odbiegająca od dyplomatycznych konwenansów, do których premier W. Brytania mógł się ograniczyć, pozostała by psychologiczną i polityczną zagadką.

Jest tylko jedno jeszcze rozwiązanie zagadki: Churchill mówiąc o Polsce myślał już o Rosji i chciał ją w ten sposób upewnić, że W. Brytania w razie napaści Niemiec na Rosję stanie przy niej tak, jak stanęła przy Polsce...

Co do nas, oczywiście, wolelibyśmy, by się kiedyś okazało, że Churchill jako mówca był bardziej szczerzy w roku 1941 niż w r. 1944.

R. P.

KRONIKA WOJSKOWA

Gen. Eisenhower objął oficjalnie (dnia 2. kwietnia) dowództwo nad wszystkimi siłami zbrojnymi, także norweskim, duńskim i belgijskim, znajdującymi się w Niemczech, Austrii i Triestie oraz nad trzema dywizjami włoskimi, oddanymi na razie do jego dyspozycji. Wojska te zostaną niebawem wzmocnione oddziałami brytyjskimi i czterema dywizjami amerykańskimi, na których wysłanie do Europy senat amerykański po długich targach się zgodził.

Sztab Eisenhowera, na którego czele stanął amerykański generał Gruenther, posiada tak samo międzynarodowy skład jak jego wojska. Zastępcą gen. Eisenhowera został marszałek Montgomery, dowódca lotnictwa brytyjski marszałek Saunders, dowódca połączonych flot amerykański admirał Fechteler. Poszczególnymi oddziałami dowodzić będą: północnym brytyjski admirał Bird, środkowym sam Eisenhower, mający pod sobą gen. Juin (dla wojska), gen. amerykański gen. Norstadt (dla lotnictwa) i admirał francuskiego Janjard (dla spraw morskich), wreszcie południowym — jeszcze nie wyznaczony generał włoski.

O ile rozbudowa zachodnio-europejskich sił zbrojnych zrobila (od zawarcia Paktu Atlantyckiego) niezbyt duże postępy, ich produkcja zbrojeniowa już się podwoiła.

Dostawy amerykańskiego sprzętu i uzbrojenia objęły (w ciągu ostatnich 12 miesięcy) m. in. 3.500 czołgów i samochodów pancernych, 11.000 pojazdów typu wojskowego, 750 samolotów, 3.000 dział i 100 okrętów.

Ani Turcji, ani Grecji, ani Hiszpanii dotychczas nie przyjęto do Paktu Atlantyckiego, jednak zapoatrywanie ich w sprzęt bądź jest kontynuowane, bądź (w wypadku Hiszpanii) jest przedmiotem tajnych pertraktacji. Wspomina się również coraz częściej o możliwości zawarcia z tymi państwami (przez Amerykę) Paktu Śródziemnomorskiego.

Niezależnie od tego Ameryka rozwija swoje bazy lotnicze i morskie we Francji, w Niemczech, Wielkiej Brytanii (ma już jedenaste) i Afryce Północnej oraz wzmocniła ostatnio swoje siły morskie na Śródziemnym Morzu flotyllą, składającą się z 17 okrętów.

ZBROJENIA STANÓW ZJEDNOCZONYCH

Jak wynika z pierwszego kwartalnego raportu, złożonego przez Wilsona, kierownika produkcji zbrojeniowej, prez. Trumanowi, stany liczebne amerykańskich sił zbrojnych sięgają już 3 milionów, a zamówienia na produkcję zbrojeniową (od lipca 1950) przekroczyły już 23 miliardy dolarów. Jak zwiększa się tempo zbrojeń, świadczy najlepiej fakt, że połowę tej sumy wydano w ostatnim kwartale i że ostatnio tygodniowe zamówienia wynoszą blisko 1 miliard dolarów. Wymowne jest również oświadczenie gen. Marshalla, ministra obrony, że stany sił zbrojnych powiększą się do 1. lipca b. r. do 3.462.000! Wilson twierdzi, że najpóźniej za dwa lata Stany Zjednoczone będą „dostatecznie silne by odeprzeć zwycięsko jakakolwiek agresję”, o ile zdołają uniknąć inflacji. Potencjał produkcyjny i rynek pracy bez trudu sprostać wymaganiom programu dozbrojeniowego.

Rozrost przemysłu „atomowego” jest wręcz niewiarygodny: Próż 15 głównych laboratoriów (najważniejsze w Los Alamos, Hanford, Oak Ridge i Savannah) istnieje 50 współpracujących fabryk i specjalnych laboratoriów, 13 doświadczalnych stacji sanitarnych, 2 poligony (Las Vegas w stanie Nevada) 5.000 mil. kw. (i Eniwetok) oraz olbrzymia nowa wy-

twórnia w Savannah zajmująca się głównie zagadnieniem bomby wodowej. Kopalnie uranium znajdują się na zachodzie, w stanach Colorado i Utah, jednak główne zapasy uranium sprowadzane są nadal z zagranicy. Cała ta olbrzymia maszynaria kierowana jest za pośrednictwem 7 urzędów regionalnych. Następne doświadczenia praktyczne (ostatnie odbyły się w lutym na poligonie Las Vegas) mają się odbyć na Eniwetok w pierwszej połowie maja. Bomby będą zrzucać nie tylko z superfortec (B-29), ale także z B-50 i odrzutowych B-47.

Produkcja sprzętu lotniczego doznała charakterystycznych zmian. Wstrzymano nie tylko produkcję najstarszego myśliwca odrzutowego F-80, ale także odrzutowego bombowca B-45, natomiast przyspieszono lub podjęto produkcję nowszych typów, m. in. (na podstawie licencji) świetnego brytyjskiego bombowca odrzutowego „Canberra”. Ponadto wyprodukowano nowy, rewelacyjny silnik, J-57, i nowy typ śmigła (Curtis-Wright Turboelectric), dające wielkie zwiększenie szybkości (100—150 mil) a G. E. C. buduje dwa nowe silniki odrzutowe (J-47), absolutnie nieczułe na mróz i niemal „myślące” za pilota.

W dziale broni pancernej wypuszczono już pierwszą serię (spośród zamówionego tysiąca) nowych lekkich czołgów (T-414, Walker Bulldog), ważących 26 ton, zamówiono (dla celów eksperymentalnych) małą ilość nowych czołgów średnich (T-42) i produkuje się (dla 1 baonu i szkół) czołgi ciężkie (T-43), wyposażone w działo 120 mm. Główny nacisk kładzie się na produkcję średnich czołgów „Perishing”, które zdały egzamin w Korei. Dodać warto, że do produkcji czołgów dopuszczono na razie tylko 16 wytwórni spośród 100 zgłoszonych.

O nowych wynalazkach i ulepszeniach napiszemy w następnej Kronice.

KRYZYS W BRYTYJSKIEJ PARTII PRACY

W ciągu ostatnich kilku dni wydarzyły się ciekawe wypadki w łonie rządu Wielkiej Brytanii. Mianowicie ustąpił minister Aneurin Bevan — przywódca lewego skrzydła partii — i jak sądzi wielu, czołowy jej kandydat na wodza w przyszłości. Po nim ustąpił minister handlu Wilson. Obaj podali jako przyczynę ustąpienia niemożność pogodzenia swego stanowiska z proponowanym na rok bieżyący budżetem państwowym, w którym główny nacisk położony został na zbrojenia ze szkodą niektórym wydatków na ubezpieczenia społeczne m. in. darmową opiekę lekarską. Min. Wilson zresztą jako przyczynę główną podał niedostateczne jego zdaniem zabezpieczenie W. Brytanii przed możliwościami inflacji.

W tej chwili nie ulega wątpliwości, że sprawy te były jedynie przyczyną bezpośrednią tego kroku, i że przyczyny głębsze leżą gdzie indziej, prawdopodobnie w negatywnym nastawieniu Bevana do zbyt daleko idącego sprzężenia polityki brytyjskiej z amerykańską, z czego nie wynika, by Bevan był zwolennikiem łagodnego stonku do komunizmu lub Rosji.

Kilka następnych dni powinno przynieść dokładniejsze naświetlenie sytuacji i pozwolić na wypracowanie wniosków czy rząd Partii Pracy będzie mógł utrzymać się przy władzy, czy też rozłam sięga tak głęboko, że nowe wybory staną się koniecznością.

PRENUMERATA z przesyłką pocztową (opłata za przesyłkę lotniczą w g. taryfy, płatna z góry): W W. BRYTANII szylingów: miesięcznie 4/4, kwartalnie 12/-, rocznie £25.0; przyjmują: „Gryf” — Publications Ltd., 169-171, Battersea Church Rd., London, S.W. 11. Zmiana adresu 1s. — W BELGII: miesięcznie: frb. 20, kwartalnie frb. 60. Zamówienia i należność przyjmują: Mmc. Roskiewicz, 44 rue Th. Vincotte, Bruxelles (Schaerbeck). Należność wpłacać na rachunek pocztowy: Mmc. J. Roskiewicz, nr. 3172 28, podając swój dokładny adres. — W FRANCJI franków fr.: miesięcznie 100, kwartalnie 300, rocznie 1.200. Zamówienia oraz należność przyjmuje S-te „Libella” Librairie — 12 rue St. Louis en l'ile — Paris IV. nr. konta pocztowego Paris cc 565150. — W HOLLANDII miesięcznie fl.: 1,50, kwartalnie 4,30. Wpłacać przekazem pocztowym: Fr. Malecki, 17 Tulpenlaan Bij Gelen (Limburg). — W NIEMCZECH: zamówienia i wpłaty przyjmują: M. Gawuc, Księgarnia „Wiedza”, (13a) Schwandorf (Bayern), Bahnhofstr. 19. — W NORWEGII koron: miesięcznie 3, kwartalnie 8, rocznie 32. Prenumeratę przyjmują: Narvesens Kiosk Kompanii, Postbox 125, Stortingsgata 2, Oslo. — W PORTUGALI: kwartalnie 24 esc., rocznie 95 esc. Prenumeratę przyjmuje: A. Zieliński, Lisboa Central, Caixa Postal Nr. 110. — W SZWAJCARII

franków szw.: miesięcznie 1,50, kwartalnie 4,30. Należność za prenumeratę wpłacać białym czekiem pocztowym (mandat de poste interne) pod adresem: Fribourg 2. Case postale 19. — W SZWECJI koron: miesięcznie 3, kwartalnie 8, rocznie 32. Prenumeratę przyjmuje Polski Komitet Pomocy, Jungfrugatan 30/II Stockholm. — W WŁOSZECH lirów: kwartalnie 500. Prenumeratę przyjmuje J. Grobowski, via della Croce 81/8 Roma. Należność wpłacać przekazem pocztowym. — W ARGENTynie: kwartalnie 19,50 peso, półrocznie 39 peso. Prenumeratę przyjmują: J. Miecznikowski i T. Dąbrowski, „Liberia Polaca”, Av. Leandro N. Alem 641, Buenos Aires. — W BRAZYLII: kwartalnie Cr. 35, półrocznie Cr. 70. Prenumeratę przyjmują: Z. Kiełcińska, Av. Batel 1514, CURITIBA, Parana. — W AUSTRALII: prenumeratę przyjmują: „Visula” (Australia) Pty., Ltd., 77, Pitt St., SYDNEY, oraz Adam Syriatowicz, Immigration Centre, RUSHWORTH, Victoria; prenumerata kwart. £0.15A, rocznie £2.17.6, opłata kwartalna za premie £0.80A. — W KANADZIE: kwartalnie dol. 1,60, półrocznie dol. 3. Prenumeratę przyjmują: Polska Agencja Książek i Czasopism, 83, Front St. E Toronto, ONTARIO, CANADA. — W POŁUDNIOWEJ AFRYCE: kwartalnie 12/-, rocznie 45/- Prenumeratę przyjmuje bezpośrednio „Gryf”

Publications Ltd. — W STANACH ZJEDNOCZONYCH: kwart. dol. 1,50, półrocznie dol. 3. Prenumeratę przyjmują: L. Duradew-Ossetyński, „Wilno”, 28471 Ventura Boulevard, Agoura P.O. Box 113, California — „Gryf”, W. Bieńkowska, 808, Wager St., Utica N.Y. U.S.A. oraz Józef Białasiewicz, Public Relations 1165, Milwaukee Ave. Chicago 22, Ill. — O ŁOZSENIA na terenie W. Brytanii firma Carlton Berry Co., Ltd., Grand buildings, Trafalgar Square, London, W.C.2. lub „GRYF” — PUBLICATIONS LTD., 169-171, Battersea Church Road, London, S.W.11. CENA OGŁOSZEN: za jeden cal przez łam £1.

Nadawanych rękopisów red. nie zwraca. Za treść ogłoszeń redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności.

Adres Redakcji „Orla Białego”: 31a, Dean Road London, N.W.2. Telefon: WILLESDEN 6920. Adres Administracji: „Gryf” — Publications Ltd., 169-171, Battersea Church Road, London, S.W.11, telefon: BA ttersea 0879.